



ARCHIWUM  
LEGIONÓW  
i N. K. N.

Nr 1323

# LISTOPAD

L. ....



KRZYŻ OBRONY LWOWA  
NADAJĘ

ZA DZIELNOŚĆ I TRUDY PONIE-  
SIONE W BOJACH O CAŁOŚĆ I NIE-  
PODLEGŁOŚĆ RZECZYPOSPOLTEJ  
W CZASIE OBLEŻENIA LWOWA  
OD 1 DO 22 LISTOPADA 1918 R.



NACZELNY KOMENDANT  
W R. WE LWOWIE

OFICER SZTABU

1. – 22. XI. 1918

::

WE LWOWIE

::





**T**rzeci miesiąc mija właśnie od tego przedziwnego rana, gdy całym jestestwem naszym targnął dreszcz niezapomnianego wesela, najmiłszych, radosnych uczuć i dumy pysznej a buńczucznej — — —

Lwów wolny — — —

Słowa te były nietylko stwierdzeniem stanu rzeczy, kryły w sobie nietylko cały bezmiar społecznego i indywidualnego szczęścia, ale były jakoby tem Słowem cud czyniącym, co kamień mogilny z hukiem odwała i zmarłe do życia wskrzesza — — —

O tak! Umarłą była część miasta naszego przez całych dni dwadzieścia i jeden — zamarł w przerażeniu i tępej rozpaczycy człowiek, w drętwe śmiertelną zapadło wszelakie życie w „ukraińskim“ Lwowie. Ustała praca ludzka, zamilkło żywe słowo, potworne uczucie pustki, beznadzieji, kładło swoje macki na każdym domostwie, na każdym sprzęcie i lało się niby jad trujący w dusze i serca.

Życie włóczyło się tam i sam bez celu, bez wewnętrznego sensu, przykucnęło trwożnie po zaułkach i wnękach utajonych, czekało niechybnej i niesławnej śmierci.

Dla przerażonej i pełnej rozpaczego obłędu duszy polskiej „z śródmieścia“ — palba karabinów coraz częściej idąca „od góry“, była z początku czemś niezrozumiałym, niedającym się ująć w prawidłowe ramy naszego do długiej, czteroletniej wojny światowej, zwyczajowego myślenia. — Jakżeto? Z jednej strony las karabinów wszelakiego autoramentu, wyekwipowany i dostatnio zaopatrzony żołnierz, któremu spieszy otwartym od wschodu gościńcem czerń i „towarzystwo“ na sukurs — a z drugiej strony garstka cywilów, kilkunastu czy kilkudziesięciu eks — i niby wojskowych i te gołe, śmieszne pięście, uzbrojone niekiedy w staroświecki, pełen stęchłego sentymentu pistolet, w „ceka“ szpadę urzędniczą lub — o dziwo — w nowusieńki manlicher zdobyty na hajdamace — — Pożal się Boże — —

Więc jakżeto?

Palba wszelako była coraz gęstsza i prawidłowsza. — Śnać przybywało zdobyczej broni. — Bój był coraz widoczniej „wojenny“.

Tam „na górę“, na Nabelaka i na Grunwaldzką przeniosła się Duma i Sumienie miasta, przeniosła się Miłość Polski. — Tam schron znalazło polskie Bohaterstwo i polska Myśl państwowa. —

Tam przybył człowiek — symbol, wyobrażenie honoru i godności narodowej, około którego skupili się ci, którym niewola nie starła z czoła czci i poczucia wolności. —

O jakże mizerne i ubogie były narodziny zewnętrznego czynu polskiego Lwowa, ale jakże wzniosłą i pełną królewskiego Majestatu była jego Samotność i Odosobnienie. — Kilkanaście kilometrów kwadratowych — oto „kraj“, którym władał — ale nieogarnione miarą



ludzką było władztwo, w którym siał blaski swego niespożytego i cud czyniącego Ducha. —

Zródło było krzepkie i wiecznie młode. Wartkie strugi jego gnały niepowstrzymanym żywołem w dół i szeptały rodakom, ulicą odeń oddzielonym radosną pieśń siły i wytrwania.

W echach tej jedynej pieśni, męźniał i hardział konspiracyjny bunt „śródmieścia“, podniosła się udręczona pierś głębokiem westchnieniem wiary i nadziei. Wątpiący i „kompromisowcy“ osłabli w chęci paktowania, wierzący i „duchem“ wojujący rośli w znaczenie i siłę.

Z jakąż rozkoszą i pilnością bezprzykładną wsłuchiwali się ci ostatni w piekielną orkiestrę walki, która szalała w przepięknym dniu dwudziestego pierwszego listopada nad miastem. Jakby symfonia anielskich chórów rozspiewała się nad lwim grodem.

I przyszło owo najpiękniejsze w dziejach Lwowa Rano. —

Ukłęły w niemym zachwycie dusze polskie przed Wielkością Polskiego Bohaterstwa. Zapatrzył się Lwów w dumie niewysłowionej w Czyn Czesława Mączyńskiego.

Pokłonił się chrobrej garści młodzieży i tych dzieci przedziwnych, jakich niema żaden inny naród na świecie.

Oddał się w pokorze, z stygmatem wzniesłego męczeństwa, Macierzy — Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

(s. m.)

**M**y wzrosli tu w Galicyi wschodniej poznaliśmy się z natury rzeczy najprędzej na ruchu ukraińskim, najtrafniej z pośród w rozmaitych warunkach żyjących rodaków przejrzelśmy wartość i cel roboty: rozbijanie wschodu na rzecz germańskiej zaborczości. Kształcąca się w ciągu dwu ostatnich lat dziesiątków na lwowskiej Jana Kazimierza Wszechnicy narodowa młodzież przechodziła tem samem najlepszą szkołę trzeźwego patrzenia na ruch ten i jego właściwie jedyną „pozytywną“ sprężynę działania: nienawiść do wszystkiego, co polskie. A wśród młodzieży był Czesław Mączyński jednym z najznamienitszych działaczy. Urodzony w r. 1881 w Kaszycach (pow. Jarosławski), uczęszcza do gimnazjum jarosławskiego, poczem wstępuje w poczet słuchaczy Wydziału filozoficznego naszej kresowej Almae Matris i bierze wybitny udział zarówno w ruchu umysłowym — przewodniczący Kółka polonistów — jak i obywatelskim młodzieży. Przy swych znakomitych zdolnościach organizacyjnych bierze w swe ręce rychło ster spraw akademickich jako przewodniczący Bratniej Pomocy mianowany wkrótce jej członkiem honorowym, potem jako przew. Ogniw. Jako taki stoi na czele słuchaczy polskich w obronie polskości Uniwersytetu ciągle naówczas atakowanej, jest współtwórcą tego Domu akademickiego, w którym w lat kilkanaście potem zbierać się będą ludzie Wyzwoleńczego Czynu. Po ukończeniu filozofii obiera zawód profesora gimnazjalnego nie spuszczać z oka rozwoju stosunków galicyjskich, które, wzrosłszy w nich i walcząc z ich ciasnotą poznał dokładnie. Z zajęciami zawodowemi łączy wytrwałą pracę na polu badań językoznawczych, kontynuuje mozolne studia nad „imieniotwórstwem polskiem w wiekach średnich w porównaniu z greckiem i słowiańskim“. Odrywa go od tych prac wybuch wojny światowej — od 1. sierpnia 1914 r. służy w armii austriackiej, jak tysiące rodaków zmuszonych do składania Habsburgom daniny ze swej polskiej krwi. W szeregach artylerji walczy przez długie wojenne lata na froncie wschodnim — z moskiewskim potykając się wrogiem — z przerwą konieczną do wyleczenia rany, aż z końcem grudnia 1917 r. spotyka go przydział do komendy armii IV. (w Kowlu, następnie we Lwowie). Nie ogranicza jednak działalności swej do czynności oficera armii austriackiej; zawsze polską walkę mając na celu, tworzy

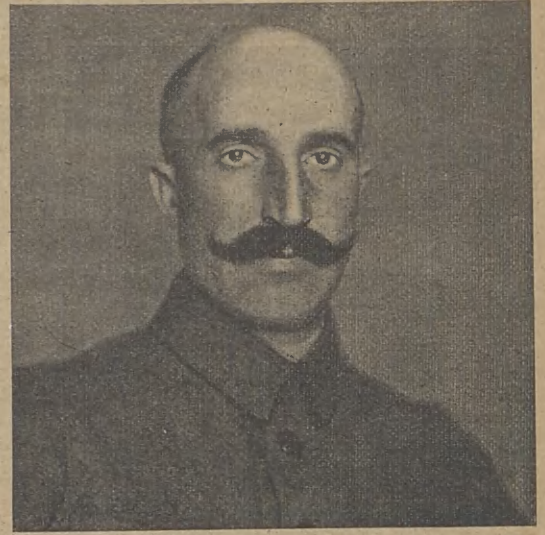
Polskie Kadry Wojskowe, organizację tajną skupiającą wojskowych — Polaków na całym terytorium ziem Rzeczypospolitej. Z wpływu swego w austriackiej generalnej komendzie korzystał w tym kierunku, by w rozsianych po kraju magazynach wojskowych pozostawał do chwili rozpoczęcia polskiego czynu zapas broni i amunicji — a czynił to tem skwapliwiej, gdy niezamąconym patrząc okiem na bieg wypadków spostrzegał, jak władze austriackie i niemieckie nie skąpią Ukraińcom broni, a ludność polska ostaje się z gołymi rękami. Temu przezornemu zaopatrzeniu magazynów zawdzięczają wszystkie formacje lwowskie broń swą, co więcej i na zachód dostarczono jej z tych zapasów.

Jesień 1918 r. niosła ludom w darze wolność — wiosną stawała się ludów. W proch się i pył waliła krzyżacka zawierucha. Październik dał Polsce niepodległość. Choć sprawa przynależności Galicyi wschodniej do Polski nie mogła nikomu z Polaków wydać się wątpliwą i nie była przedmiotem wahania, gdyż prawo nasze do całej Galicyi jest bezsporne (wszelkie inne postawienie problemu jest wynikiem przeoczenia słuszności naszych żądań skutkiem ulegania nieprawdziwym argumentom i tendencyjnym fałszom, rozsiewanym przez wrogów), i właśnie dlatego, Polacy nie zamierzali używać gwałtu, lecz w drodze pokojowej ustalić z Rusinami nowe warunki bytu. W całej wschodniej połaci kraju żadna organizacja nie poczyniła żadnych kroków zdążających do owładnięcia władzy siłą, a zamęt we wszystkich dzielnicach nie myślał o naszych kresach. Tem straszniejsze były słuchy, co w ostatnich dniach października potworną wieścią mąciły podniosły nastrój społeczeństwa naszego, wyzwającego się z długoletniego ucisku kajdan, opadających z nas wraz z upadkiem rozlatującej się Austrii. Ale czy to, że mówiąc o Ukraińcach, zapomniano o tem, że to nie oni sami, lecz siła śmiertelnego podrygu austriackiego państwa z jego całym zasobem wojennym i aparatem władz runie na nas, a w ukąszeniu działać będzie jad pruskiej żmiji, czy też, że dusza polska nie mogła przypuścić możliwości czegoś jej tak obcego i wstrętnego, jakim był podstępny, pod osłoną nocy z 31. października na 1. listopada i pod wstydliwie ukrywanym protektoratem władz austriackich wykonany zamach, czy skutkiem jakiegoś niezrozumiałego stanu umysłów: Lwów, mimo alarmy jednostek, dał się podejść.

Nie. Dały się zaskoczyć stronnictwa, mieszczaństwo. Lecz nie ci, co nie mogąc na czas zapobiedz zamachowi, podnieśli powstanie. Porwała się do obrony godności narodu i całości Polski garstka zarówno tych, których młody wiek uchronił przed służbą w wojsku zaborcy, jak eks-żołnierzy armii austriackiej i legionów, tudzież korpusów polskich z b. rosyjskiej armii. Tem samem stali się żołnierzami zmartwychwstałej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, pierwszymi jej walczącymi żołnierzami, którzy z piersi własnych zbudowali barykadę na obronę świeżej naszej, dopiero co po niewymownych cierpieniach czteru lat wojny w blasku zwycięstwa koalicji zrodzonej niepodległości.

O P. Kadrach W. wspomnieliśmy mówiąc o ich podówczas urzędującym komendancie, który teraz nareszcie mógł zrzucić z siebie mundur austriackiego artylerzysty, a przedzierzgnąć się w Rycerza Polskiej Sprawy.

Również konspiracyjna organizacja wojskowa ziem polskich P. O. W. wraz z jej Związkiem Wolności, łączącym oficerów austr. armii, pozostająca we Lwowie pod komendą do-



*Władysław Czerwinski*

wódcy okręgu Ludwika de Laveaux natychmiast przystąpiła do czynu i podporządkowała się idei jednolitej obrony.

Z byłego Polskiego Korpusu Posiłkowego, ostatniej formacji Legionów, co wytrwała w służbie aż do ujawnienia traktatu brzeskiego, wyłoniła się była swego czasu Wzajemna Pomoc legionistów. Skupiała w sobie część legionistów pozostającą jeszcze i nadal pod rozkazami pułk. Sikorskiego, pracującego nad wysyłką polskich sił wojskowych, zbierających się w szkole Sienkiewicza, do Królestwa. Z powodu wyjazdu w d. 31 października pułk. Sikorskiego do Przemyśla, reprezentował tę grupę kap. Kamiński, ale w czynnej akcji najwybitniejszy brali udział oficerowie Trześniowski, Feldstein, Schramm.



KAP. L. R. de LAVEAUX.

Fot. Tabińscy (Ata we Lwowie).

Po za powyższymi skupieniami przebywała nadto we Lwowie bez organizacyi część oficerów leg. (jak Śniadowski, dr. Jakubski, Pieracki, Świtalski, słynny Hallerczyk Boruta-Spiechowicz) i ekslegionistów, tudzież oczywiście także członkowie b. austr. armii.

Przy takim ugrupowaniu nie mogła powstać spontanicznie, bez uprzedniego wytworzenia zwierzchniego dowództwa, żadna jednolita akcja wojskowa. Obranie jednej kierowniczej ręki było celem zebrania, na jakie 31. X. o g. 6. wieczorem zeszli się przedstawiciele powyższych grup. Gdy P. O. W. uznała Czesława Mączyńskiego komendantem całej akcji, dokonany był dopiero pierwszy krok realny w kierunku skonsolidowania, bo niestety nie wszyscy widzieli natychmiastową konieczność zespolenia. Przedysku-

towanie planów akcji przesunięto na posiedzenie w nocy. Tak się też stało, że złączenie wszystkich grup i działań nastąpiło dopiero po zamachu ukraińskim.

Z początkiem, nawet jeszcze w pierwszych trzech dniach walk mimo wysiłki Naczelnej Komendy wydarzały się wypadki szkodliwego przeciwdziałania, przez co ze stratami dla Sprawy opóźniono wykonanie niektórych rozkazów, to jednak zmusiło Komentanta do zajęcia nieugiętej postawy, skutkiem czego nastąpiło ściśle przestrzeganie rozkazów i wypełnianie planów wydawanych przez Naczelną Komendę, a więc ujednostajnienie całej akcji wojennej.

Wspomnieliśmy o posiedzeniu w Domu Akad. w nocy z 31. X. na 1. XI; omawiano na nim wieści z koszar 15. p. p. i 19. p. strz. (nie znany był jeszcze tragiczny los śp. A. Bataglii, który z polecenia P. O. W. udał się do koszar piętnastki celem stwierdzenia pogłosek o rozbrajaniu Polaków przez Ukraińców) i opanowanie ich, czy to natychmiastowe czy nazajutrz rano. Cel akcji i wynikające zeń wytyczne dla niej były: nie można dopuścić, by Ukraińcy stanęli przed kongresem z atutem „dokonanego faktu“ w rękę, ale także za

żadną cenę nie śmie raz we Lwowie podjęta akcja być narażona na otoczenie przez wrogów ognisk działania i zduszenie jej, co równałoby się pokonaniu powstańczego ruchu, klęsce.



MJR TATAR-TRZEŚNIOWSKI.

Walka wszczęta we Lwowie musi być bez względu na ewentualny niepomyślny obrót prowadzoną dalej, musi być dana możność prowadzenia jej — w razie wyparcia ze Lwowa — na zachodzie, by Ukraińcom nigdy, ni na jedną chwilę nie dać zwycięstwa. Ten ideowy motyw, ważność dworca kolejowego, magazynów broni tamże umieszczonych, wzgląd na rozlokowanie baterii (w Sokolnikach, Rzęśnie polskiej) i kilka innych niemniej ważkich nakazują koncentrowanie sił w zachodniej części miasta, opanowanie przede wszystkim jej. Rychła przyszłość potwierdziła trafność planu tego, który jednej części Lwowa szczególną nadał polskość w odróżnieniu od 21 dni trwającej „ukraińskości“ części drugiej, choć przecie całe miasto równie i jedynie polskie. Ich położenie w zachodnim mieście czyni szkołę Sienkiewicza (w 1-szym dniu walki pod kom. kpt. Trześniowskiego, wieczorem Baczyńskiego, potem od 2. dnia Boruty-Spiechowicza) i Dom Techników (pod dowództwem chor. Wasilewskiego, od 2. dnia por. Bujalskiego), głównymi punktami ześrodkowującymi siły zbrojne (poza miastem Rzęsna polska i Dublany pod kom. por. Ajdukiewicza, Sokolniki i Kozielniki z drugiej strony Lwowa), a niebawem przybywają jako dalsze w tejże części miasta a odleglejszym promieniu położone: szkoła Konarskiego, dworzec główny, szkoła Maryi Magdaleny, zajęta przez por. Monda remiza tramwajowa, skąd wychodzą będą ciągłe ataki na cytadelę, koszarzy wuleckie.

Sam komendant zostaje póki tego wymaga potrzeba w śródmieściu — w najbliższym sąsiedztwie nieprzyjacielskiego sztabu kryje się komenda przerzucana z ulicy Akademickiej na Romanowicza, stąd (po krótkim urzędowaniu Komendanta przy ul. Nabelaka) znowu w ukraińskiej stronie frontu na ulicę Zimorowicza, by ostatecznie osiąść za komendantem, do tej pory niby Bogu ducha winnym cywilem z ukraińskiego Lwowa, przy ul. Grunwaldzkiej i tam oczekiwać się chwili zwycięstwa.

Lecz nie wyprzedzajmy wypadków. Trwa jeszcze brzemienność w skutki noc na 1. XI., wydaje Cz. Mączyński pierwsze dyspozycje i ściąga karabiny w mieście rozlokowane — mieć ich będzie w pierwszym dniu walki aż 64! — krzepnie woła czuwających, zgromadzonych na szeregu zebrań (w Domu Akad. i Techn., szkole Sienk.), by wylapywać złowrózbnę wieści, na wypadek napadu stanąć choćby z gołymi rękami w obronie tych domów — posterunków.

Bezkrwawo — o dogorywającym Battaglii niemal nikt nie wie — rozbroili Ukraińcy nielicznych Polaków w załogujących we Lwowie pułkach. Ułatwiła tę robotę austr. komenda gromadząc we Lwowie same pułki o małym procencie Polaków. Po koszarach zajęli Ukraińcy gmachy publiczne.

Ale ranek 1-go listopada okazuje Lwowianom nietylko żółto-niebieskie chorągwie na ratuszowej wieży, a w ślad za tem przed łańską katedrą kałużę polskiej krwi — ofiar niewinnych bezmyślnej a zbrodniczej strzelaniny ukraińskiej. Mówi on także, że gwałt się gwałtem odciska. Już we wczesnych godzinach Kom. Mączyński po koniecznym zasileniu redut rozpoczyna akcję mobilizacyjną z punktem zbornym kościół św. Elżbiety; rozlegają się strzały w ul. Batorego — nieliczne, ale bo to początek: P. O. W. zdobywa broń na patroli ukraińskiej; na Kopytkowem ppor. Feldstein zabiera pogotowiu policyjnemu 20 Werndli i około 300 naboju a sierżant Nowi przy ul. Szeptyckich równie mały skład broni, grupa z Domu Technicznego śmiałym napadem zyskuje broń w szpitalu rezerwowym na Politechnice, dow-



KAP. MOND.  
Fot. Tabińscy (Ata we Lwowie).

borczyk ppor. Swistelnicki odbiera Ukraińcom nieco broni przy przeładowywaniu na dworcu czerniowieckim z wagonów na samochody, szkoła Sienkiewicza odpiera krwawo pierwszy atak wroga. Jakiś chłopczyna porywa wojskowe auto, pierwszy lwowskich Wojsk Pol. samochód. Nacz. Komenda organizuje pracę biur zaciagowych, które już teraz powstają jako Komenda uzupełnień z kap. Witem Sulimirskim na czele, powierzając Żółkiewskie Jakubskiemu, Łyczaków Prószyńskiemu itd., wydaje rozkazy zmierzające do opanowania magazynów na kolei (dworzec czern.), z owładnięciem których rozporządzałyby odrazu ogromną jak na tę walkę ilością broni ręcznej i karabinami maszynowymi, wysłała wyprawę do Rzęsny po karabiny, których ma na 2-gi dzień walki 170 kilka, nakazuje zajęcie Koszar wuleckich, penetruje stanowisko wojsk obcokrajowych, dobiera sobie siły kuryerskie. (Niebawem okażą kobiety lwowskie w tej służbie, wytrawnie zorganizowanej przez p. Zagórską, wiele może zdziałać poświęcenie). Do służby łącznikowej stanęli już z brzaskiem dnia skauci lwowscy pod kmdą Grodyńskiego. W części miasta, co wkrótce polską oprze się linią bojową, wyrastają patrole jakby z pod ziemi. W Domu akad. i w Sokole, choć ciągle, ale jakoś ostrożnie okrążanych przez patrole ukraińskie, bezustannie trwa pogotowie, przybywają obrońcy; porywa do czynu co najlepszych synów Ojczyzny huk karabinów. Jeszcze w niektórych dopiero punktach przypomina obowiązek narodowy, ale rozbrzmiewa i rośnie przez całą noc i drugi listopadowy dzień, dzień niepokoju miasta, czy oprze się bohaterska garstka nawale wrażej czerni, co nieustannie pali z karabinów i rewolwerów, a od stóp do głowy uzbrojona przewala się śladem bolszewickich terrorystów w ciężarowych automobilach po ulicach miasta.

Dzień drugi przynosi już o godz. 10 rano zdobycie magazynu broni (12.000 karabinów i 2 miliony naboji, tylko niestety Ukraińcy mieli już czas zabrać kulomioty), zacięte walki koncentryczne o dworzec główny, brawurowo zdobyty od strony południowej przez por. Szrama, liczne a krwawe uliczne utarczki i mimo zaciętego oporu Ukraińców znaczne rozszerzenie terenu, po którym nasze tylko kroczą posterunki. Ściąga się z Rzęsnej pierwsze armaty, nad których uruchomieniem gorączkowa rozpoczyna się praca. Pewien kontakt władz cywilnych z ukraińską Radą Narodową prowadzi do pertraktacji i chwilowego zawieszenia broni — Rusini wyzyskują ten czas dla ściągnięcia posiłków. Ale i arcyksiążęca grupa Wilhelma-Wasyła, w skład której wchodzi doborowe oddziały ukr. legionów i strzelców siczowych, nie pomoże im. 3-go rozbijają się rokowania i od g. 2. popoł. zacięty zawrże bój.

W niedzielny dzień 3. listopada walka na nowo podjęta toczy się bez przerwy przez noc całą i dzień następny i wieńczy walnymi sukcesami przechodzące ludzką miarę wysiłki oręża polskiego. Odpiera on ataki, które unosząc Ukraińców daleko w obręb polskiego Lwowa podsunęły ich w dniu tym w bezpośrednie sąsiedztwo komendy. Technika, szkoła Magdaleny, cerkiew Jura, Gródeckie po część koszar Ferdynanda, park automobilowy przechodzą nieodwołalnie w polskie władanie, które po zakończeniu walk tych sięga od Kleparowa przez pl. Bema, ulicą Skargi, placem Jura, ul. Ujejskiego, Sapiehy na Wulecką, a patrole wysyła po kościół św. Anny, ogród Jezuicki, Sejm. Zajęto powtórnie lotnisko, niestety zdemolowane przez Ukraińców; mimo to niedługo już czekać będą serca polskie na wloty białoczerwonych samolotów. Bohatersko aż do wystrzelenia ostatniego naboju broni się załoga stacji radiotelegraficznej w Kozielnikach pod kmdą Wiktora, nim się gruzy jej dostaną wrogowi.

Mgła i opary krwi otulały miasto rankiem dnia tego, a że pękły kotły gazowni pograżył wieczór wszystkie ulice i place w nieprzejrzaną ciemność. Rozjaśniała ją olbrzymia luna palących się magazynów kolejowych i przyświecała przez noc całą ząartym bojom o dworzec, atakowany zewsząd przez przeważające wraże siły, broniony zaciekle przez naszych — oficerów jak i żołnierzy — na równi. Mimo wszelkie nasze a znaczne straty (opłakiwać będzie P. O. W. zgon ś. p. podchorąż. Kolbuszowskiego) nie dostaną się już ukraińskie

hordy na lwowskie perony. „Dworzec w naszym ręku“, donosi Nacz. Komenda w swym drugim komunikacie, wydanym 4-go o g. 10. rano.

Ludzie słabi występują pod hasłem „rozwagi“ nie rozważając, że tem gaszą święty zapał i kłody rzucają pod nogi Naczelnaj Komendy. O jej istnieniu ogół dowie się zresztą dopiero ze wzmiankowanego, w dziennikach polskich podanego Komunikatu i z narażeniem życia przez młodzież rozlepianej odezwy Komitetu Narodowego, który po rozbiciu się układów oznajmia afiszami, że ukonstytuował się, uznał już w dniu 1 list. Nacz. Komendę, a całą męską ludność polską, cywilnych i wojskowych wzywa, aby bezzwłocznie wstępowali do szeregów walczących. N. Komenda rozkazem mobilizacyjnym powołuje wszystkich do 35 roku życia, a wojskowych do 45. Gromadzą się hufce, a skupia ich lapidarna rota przysięgi:

„Przysięgam uroczyście, że przyjęte na siebie obowiązki żołnierza spełnię „zawsze i wszędzie z całą sumiennością bez względu na trudności i przeszkody, choćby „z narażeniem zdrowia i życia własnego. Nie zaniedbam niczego, ażeby przyczynić „się wszelkimi siłami do utrzymania ładu i porządku, być wzorem karności i „słuchu żołnierskiego, wogóle przysięgam nie zaniedbać nigdy niczego, aby jak naj- „wyżej wzniesić świetny zawsze sztandar bojownika za Wolność, Niepodległość i Całość „Polski. Hasłem mem będzie: Bóg i Ojczyzna. Tak mi dopomóż Bóg“.

4-ty dzień przynosi nam Górę Stracenia, którą zdobył i strzedz będzie por. Abraham, przesuwając front po gmach poczty i część ogrodu Jezuickiego, włącza w nasz teren szkołę Kadecką, którą N. Komenda powierza por. Bieńkowskiemu, a rozkaz wysyła jedną jedyną dobrą lokomotywę w stronę Zimnej wody celem zbadania toru kolejowego i miejsca przebywania Ukraińców. Wieczorem krzepnie już linia bojowa w wyrazistych konturach, a centralizacja działań dokonała się w zupełności, ustają samorzutne występy komendantów, nieraz tamujące sprężystą a dokładnie obmyślaną akcyę Nacz. Komendy. Jej rozkaz dzienny z d. 5. list. — w czasie walki o zdobycie Lwowa wypisze Mączyński 18 rozkazów, nr. 19-ty wydaje jako Komendant miasta w dniu 22-go z pochwałą i słowami czci dla zwycięskich obrońców — podaje następujący podział rejonu na odcinki:

„Zajęta przez nas część miasta zostaje podzielona z dniem dzisiejszym na 5 sektorów: Sektor I. od ul. Potockiego do ul. Lenartowicza i Pełczyńskiej włącznie. Komendant por. dr. Bujalski w Domu Techn. (zastępczo sprawował kmdę por. Dzeduszycki).

Sektor II. od ul. Pełczyńskiej, Lenartowicza i Nowy Świat do ul. Karpińskiego i Mickiewicza włącznie. Komendant por. Świeżawski w szkole Maryi Magdaleny.

Sektor III. od ul. Karpińskiego i Mickiewicza do ul. Na Błonie, pl. Bilczewskiego i Leona Sapiehy włącznie. Komendant kap. Łodziński w szkole Konarskiego (później rtm. Cieński).

Sektor IV. od ul. Na Błonie do ul. Gródeckiej włącznie. Komendant kap. Majewski na dworcu głównym (od 13-go objął kmdę kap. Pieracki).

Sektor V. od ul. Gródeckiej, plac Bilczewskiego, ul. Sapiehy do ul. Potockiego włącznie. Komendant kap. Baczyński w szkole Sienkiewicza.

Sektory I. i II. tworzą grupę I./II. Komendant kap. Trześniowski., sektor IV. i V. tworzą grupę IV./V. komendant kap. Boruta“.

Lwów polski przemienił się w jeden obóz wojenny, którego mózg i serce mają siedzibę w domu przy ul. Grünwaldzkiej.



MJR. BORUTA-SPIECHOWICZ.

**C** i wszyscy co byli w robocie tam „w górze“ niezapomną nigdy tych pełnych ciężkiego znoju dni, w których przekonanie, że za świętą bijemy się sprawę i niezłomna wola zwycięstwa dwoiły i troiły ludzką siłę. W blasku płynącego z poczucia spełnienia najważniejszego obowiązku, w obliczu Lwowa ociekającego krwią bohaterów i łzami matek osierconych mało było każde, choćby najgroźniejsze niebezpieczeństwo, duszom wzbudzonym przepiętnym umiłowaniem Ojczyzny do czynu wszystko wydawało się możliwym i osiągalnym, zamiar dawał siły w tym precudownym listopadzie — a życie własne było tak błahe i nikłe, że względ nań przestawał jakkolwiek grać rolę. Nad wszystkim, nad poczynaniem każdym i chwilą każdą unosiła się jakaś przepiętna poezja przepięknego Czynu, łączyła w najserdecznieszem braterstwie wysiłki jednostek w jedną wielką a owocną pracę zbiorową.

Pracy zaś była nieprzebrana moc. Bo przecie wszystko, dosłownie wszystko dopiero stworzyć wypadło — z niczego, bo nic nie przyszło z zewnątrz, — wszystko brać i zdobywać trzeba było, nieraz w trudzie krwawego potu, nieraz okupić zdobycz krwią własną lub najdroższych współtowarzyszy, zawsze borykać się o nią ciężko i znojnie.

A jednak szło i poszło wszystko sprawnie. Począwszy od organizacyi działań, która (w głównym zarysie, podstawowym szkielecie mamy ją gotową już 1-go listopada), narastać będzie prawidłowo z dniem każdym i potężnieć. Rządzi wszystkim i dozoruje wszystkiego Komendant ze sztabem swym, w którym funkcye szefów pełnią por. Nilski-Łapiński i dr. Jakubski. Tak liczne agendy niezbędne dla istnienia armii, armii ochotniczej i w nieprzerwanym stojącej boju rozdzielają między siebie referaty: techniczny z sekcjami telefoniczną, lotniczą, automobilową (co w 3-ch się koncentruje oddziałach — ruchu, warsztatowym i centrali benzyny i smarów) i pyrotechniczną, amunicyjny, sanitarny, prasowy, polityczny, skarbowy, intendatury. Kap. Juliusz Kudelski prowadzi pierwszy, kap. Bac z Ajdukiewiczem przełamywać będą musieli niejedną kłopot, niejedną troskę o już, już kończącą się amunicję, dr. L. Węgrzynowski kieruje akcją sanitarną, zbiera skrętnie i wykorzystuje każdą wiadomość o nieprzyjacielu oddział wywiadowczy t. j. kapt. Kmita i por. Rak, a i audytoryat i komenda żandarmerji polowej



KAP. DR. JAKUBSKI.

Fot. Tabiński (Ata we Lwowie).

mają naturalnie sporo roboty. Jerzy Grodyński i Zygmunt Pieracki do syta wykosztują przyjemności intendantów, ale nie intendantów armii, która od państwa wszystko mieć musi i wszystkiego dostanie przez dostawców wojennych.

Lecz nietylko dobre kierownictwo i dzielność żołnierza z jednej, a podtrzymanie jego sił i opatrzenie go w żywność z drugiej strony decydują o zwycięstwie. Każda formacja wojskowa musi być wyposażona w środki techniczne: broń, amunicja, środki transportowe i t. d. niemniej decydujący mają głos. Gdy walki uliczne pierwszego tygodnia okazały się

zbyt kosztowne, tem więcej wyteżyła Komenda wszystkie swe siły, by uzyskać w jaknajszerszej mierze środki ochronne. Niezlomna wola powołuje do życia fabrykę granatów ręcznych, produkującą dziennie 200 sztuk, stwarza samochód pancerny, a od 17-go wyjeżdża na pole walki gotowy do boju pociąg pancerny „Lwowianin“. Skonstruowano kartaczownice do walk ulicznych.

Już pierwszy dzień walki o oswobodzenie Lwowa wykazał potrzebę pewnej organizacji, któraby naprawiała środki techniczne: stworzono warsztaty wojskowe. Zlecenie zorganizowania warsztatów otrzymał dnia 2. listopada z ramienia dowództwa jako Komendant warsztatów docent Politechniki inż. Al. Wil. Lutze-Birk; zastępcą Komendanta został wyznaczony dr. inż. W. Aulich.

W pierwszym rzędzie przystąpiono do stworzenia warsztatów automobilowych, gdyż wiele zepsutych wozów leżało na ulicach bezużytecznie, zaś wozy będące w ruchu szybko się niszczyły z powodu braku wyszkolonych szoferów. Warsztat automobilowy typu polowego powstał w szkole Żółkiewskiego przy ul. Polnej 53. Kierownictwo objął Komendant p. Lutze-Birk. W czasie do 22. XI. warsztat ten wykonał 28 różnych napraw wozów i motorów.

Następnym najważniejszym zadaniem było zorganizowanie warsztatów naprawy broni i armat. Wojsko broniące Lwowa nie posiadało na początku armat zdolnych do strzału. Były do dyspozycji dwie armaty austriackie spiżowe, zupełnie zużyte, zaś do nich amunicja rosyjska. Z frontu ustawicznie napływały zepsute karabiny maszynowe i karabiny ręczne. Najpierw zaczęto przerabiać w warsztatach kolejowych armaty austriackie do amunicji rosyjskiej. Roboty te trzeba było jednak przerwać, gdyż nieprzyjaciel zawiadomiony przez szpiegów ustawicznie ostrzeliwał warsztaty szrapnelami i granatami, wobec czego należało warsztaty przenieść w inne miejsce. Na warsztat broni obrano Zakład mechaniczno-ślusarski przy ul. Polnej 56, który też został zajęty na rzecz Wojska Polskiego. Kierownictwo tego warsztatu poruczono inż. St. Kubińskiemu, pod którego komendą do 22/XI. przerobiono działa austriackie polowe do rosyjskich pocisków i przysposobiono do nich 40 pocisków, zmontowano i przygotowano do użytku 8 dział 8 cm. rosyjskich polowych, przerobiono 2 działa rosyjskie 8 cm. górskie i przygotowano dla nich 75 pocisków, złożono i naprawiono haubicę austriacką 10 cm., naprawiono i oddano do użytku 9 karabinów maszynowych, wreszcie 266 karabinów.

Po zajęciu terenów, na których były rozmieszczone wszelkiego rodzaju warsztaty i składy artykułów technicznych byłego austriackiego wojska należało natychmiast objąć te objekta w posiadanie Wojska Polskiego, uchronić je przed rozgrabieniem i zinwentaryzować. Do tych warsztatów należały warsztaty automobilowe i elektro-techniczne na Błonie l. 3, 5, 7, warsztaty stolarskie, kuźnia i składy saperskie przy dworcu czerniowieckim i warsztaty na Janowskiej. Tę żmudną i odpowiedzialną pracę powierzono prof. dr. St. Anczycowi. Z całym poświęceniem się dla dobra sprawy pełnił prof. Anczyc mimo złego stanu zdrowia powierzoną mu służbę. Pracę przygotowawczą do uruchomienia warsztatów przy ul. Na Błonie 5—7 poruczono inż. W. Günterowi, docentowi warszawskiej Politechniki.

Wymieniony zakres działania warsztatów powiększał się jeszcze drobnymi robotami, jak np. urządzenie światła elektrycznego w prowizorycznych szpitalach, komendach, urządzenie instalacji gazowych, urządzenie łazienek, naprawa zamków, naprawa maszyn drukarskich i t. p. A pamiętajmy, że oprócz zajęcia fachowego, w którym każdy technik, czy to inżynier czy ro-



INŻ. LUTZE-BIRK.

botnik okazał się na wysokości swego zadania, personal warsztatów musiał często pełnić służbę żołnierską, stać w nocy w ostrym pogotowiu jako jedyna rezerwa całej walczącej „armii“.

Rosną oddziały, w napęczniałe bolem serca wchodzi otucha. Nacz. Komenda przystępuje do tworzenia oddziałów lotnych karabinów maszynowych, organizuje je M. Nittman — powstaje kawalerya pod dowództwem por. Krynickiego. „Wilki“ gorliwie wężąc wroga pełnią służbę wywiadowczą i bojową. Nadspodziewanie pomyślnie jednak rozwija się lotnictwo i artyleria.

Rzekło się już o zdobyciu lotniska; myśl, że okazanie się nad miastem samolotów o biało-amarantowych barwach dźwignie w górę w rozpaczę pogrążone serca polskie i da im wytrwania moc, musiała niemniej niż rozkaz pobudzać naszych oficerów lotników do wyteżającej a bezprzykładnie ofiarnej pracy. W niezwykle ciężkich warunkach przyprowadzają lotnisko do stanu czynnego i sami osobiście bez pomocy mechaników składają z rozrzuconych części aparaty, by już po 2 dniach rozpocząć służbę. Podejmują kilka lotów dziennie, unoszą gońców do Krakowa i Warszawy, mkną na śmiałe wypadki i z wyjątkową brawurą przeprowadzają powietrzne ataki a w czasie bohaterских ich wypraw, z których wracali częstokroć z przestrzelonymi od kul wroga aparatami, towarzyszyły im zawsze

gorące życzenia całego polskiego Lwowa i goniły ich spojrzenia dziesiątek tysięcy tych, co we własnym domu niewolnikami się stali, spojrzenia dumne: oto nasi! Oficerowie Bastyr, Beaurain, Roland, Stec, Tiger, Toruń — inż. Rubczyński i Weyde — poświęceniem swem i pracą ogromnie przyczynili się do naszego tryumfu, a wojsko polskie zawdzięcza im gotowe lotnisko, które przy ustąpieniu swem oddali w ręce przybyłych z Krakowa oficerów.

Wśląd za pierwszymi armatami z Rzeczy Polskiej przysły inne zdobyczne; krwią okupione ze Sokolnik, gdzie m. i. 4 chłopców z VIII. gimnazjum zajęło armatę a por. T. Filipowicz wydarł wrogowi nową haubicę mod. 14., dalej armaty zdobyte w Kozielnikach, wydarte Ukraińcom w Skniłowie, pod Kulparkowem, nawet na placu powystawowym. 3-go otrzymuje mjr. Śniadowski rozkaz zorganizowania artylerii, już w trzy dni później pada pierwszy strzał armatni, a 10-go obejmuje już kmdę pułku artylerii kpt. Łodziński. Gdy 28. grudnia rozkazem Nacz. Dow. W. P. artyleria lwowska zorganizowaną została jako osobna brygada i temsamem wyszła ze związku podległych kom. Mączyńskiemu oddziałów, dał Komendant, wyrażając jej w rozkazie kmdy Brygady Lw. najwyższe swoje uznanie i żegnając ją, rzut oka na pierwsze chwile powstania i piękny rozwój lwowskiej artylerii z nieprawdopodobnie nikłych zaczątków.



KAP. J. de BEAURAIN.



PPUŁK. ART. ŚNIADOWSKI.

„Niezapomnianą dla wszystkich uczestników walk lwowskich będzie ta chwila, kiedy usłyszano pierwszy strzał własnej na wrogu zdobytej armaty i choć kule szmatami owijano, bo kaliber nie odpowiadał, choć łuski obcinać musiano i choć prędko odmówiły one służby z powodu zagwoźdżenia, mimo to świadomość, że tam stoją armaty, podniosła znacznie ducha żołnierzy własnych, a zmniejszyła siłę naporu wroga. A czy zapomni ktokolwiek z uczestników onych — najczęściej nocnych — wypraw, wyłącznie celem zdobycia armat nieprzyjacielskich lub amunicji nakazywanych, gdy major artylerii jako szeregowiec z karabinem walczył, a w odwodzie miał gotowe zaprzęgi celem natychmiastowego uwięzienia cennej zdobyczy. W warsztatach, w mgnieniu oka do olbrzymich wprost fabryk rozrosłych, naprawiano je, uzupełniano, przewiercano i dostosowywano amunicję, by często w najbliższym dniu ziać mogły ogniem swym w napierającego wroga. Ten tylko, kto własnymi oczyma oglądał ów rozwój szybkością swą zawrotny, może ocenić ogrom włożonej w to pracy, energii i siły ducha, on jeno zrozumie, co znaczy zapal z siłami się nie liczący. Najlepszą pochwałą — zestawienie cyfr i dat samych. Pierwsza armata oddała strzał swój w siódnym dniu walk o polski Lwów, a pod koniec tych zmagających mieliśmy sześć baterii, mieliśmy minierki, mieliśmy działa w warsztatach jeszcze naprawiane. Wszystko zaś zdobyte w boju.

Z żalem i smutkiem ogromnym rozstaję się z tym najmilszym oddziałem moim, choć taktycznie i nadal wspólnie i dla jednego celu pracować będziemy. Przed rozdziałem jestestwo całe wzdrygnąć się może, „rozkaz“ bez szemrania wypełnion być musi. Na przyszłą zaś drogę polskiej artylerii lwowskiej niech mi wolno będzie jedynie złożyć życzenia, by rozwój jej nadal dotychczasowym kroczył torem, by nadal równie dzielnie i równie świetnie służyła naszej jednej i najświętszej Rzeczypospolitej“.

A pracować musiała Nacz. Kmda w warunkach najniepomyślniejszych — w walce z wrogiem wszelkich pozbawionym skrupułów i nie cofającym się przed żadnym naruszeniem wojennego prawa, wśród ciągłej troski zarówno o żołnierza, czy to walczącego, czy też brojącego już we krwi na bruku ulicznym wśród dalszego gradu kul lub w szpitalu, ostrzeliwanym przez barbarzyńskiego wroga, jak niemniej i o ludność, która tylko przy niezwykłym heroizmie mogła znieść życie w mieście piekłem wojny nawiedzonym. Stał na wezwanie Nacz. Kmdy do apelu ksiądz polski i lekarz. Gorliwie podjęli służbę i pełnili ją z całym zaparciem siebie. W najściślejszym kontakcie z Nacz. Kmdą zatacza pod kierownictwem dr. Węgrzynowskiego akcja sanitarna coraz szersze kręgi. Rychło prócz szpitala I. na Politechnice każe potrzeba otworzyć II.-gi, w domu Inwalidów i naprzeciwległych barakach. W licznych punktach powstają stacje opatrunkowe, dostarczy Nacz. Kmda samochodów i podwódtak, jakby je miała już w pogotowiu. Lekarze Domaszewicz, Czyżewicz, Hornowski, Aleksiewicz, Ostrowski, Pieracka, Wojciechowski, Kalina, Wałęga, Hornung i inni wkładają w swą pracę nie tylko całą wiedzę, ale i wolę najlepszą i wszystkie siły. Pomagają im medycy Koskowski, Frankowski, Prokopowiczówna, Mokłowska A., Sołtysik, Stiller, Giżycki, Ostrowski, Szerszyn, Zajączkowski, Butkowski, L. Gluziński, Hermanowski — wymieniamy tych, których spotkała pochwała. Cały zastęp sanitaryuszek nie cofa się przed utratą życia, byle ratować życie walczących, dać pomoc rannym. Są i na linii bojowej i na placówkach, zbliżają się aż w sąsiedztwo wroga, by unieść rannych — wiedząc dobrze, że wobec Ukraińców znak Czerw. Krzyża ich nie uchroni. Iść zopatrunkiem do rannych pociągało za sobą także niebezpieczeństwa, jak pochód w szturmie. Ofiarą strzałów na Czerw. Krzyż padła Al. Maryniakówna, zabita na wozie transportującym rannych do szpitala na Politechnice. W chwili gdy zbiera rannych, padła 16/XI. śmiertelnym ugodzona strzałem Anatola Bieganówna, w dniu wyzwolenia Lwowa oddała swe życie Helena Kotowska. Nie pomogło nasze postępowanie. Gdy 9/XI. dostała się w nasze ręce przez własną nieostrożność ukraińska sanitaryuszka, zaprowadzono ją do dowództwa, ugoszczono i odesłano Ukraińcom z pismem, że „w wojsku polskim niema zwyczaju zatrzymywania personelu sanitarnego, wię-

tego do niewoli". Służba sanitaryuszy równała się w takich warunkach służbie walczących. Z uczuciem tem większej dumy i rozrzewnienia wypada nam obok nazwisk wyróżnionych sanitaryuszy: Kozdrowicza, Malczewskiego, Czartoryskiego, Popiela, Görza, Katza, Weinbergera, Kępińskiego, Sobolewskiego i Spaltensteina przytoczyć tu długi szereg sanitaryuszek, które zyskały u Nacz. Kmdy wyrazy uznania. Są nimi: A. Mokłowska, Leniecka, Br. Trutnerówna, Olga Maniakówna, Hel. Wolińska, Jan. Piotrosówna, Ir. Czarnocka, Stef. Prokieszówna, Jad. Brudniakówna, Janina i Marya Sochackie, Wanda Czerkawska, Z. Karwajówna, Kwiatkiewiczówna, Stan. Bernacka, Jadw. Sztembartówna, Em. Żuawska, Marya Winterówna, Wanda Ziembicka, L. Znawska, Eug. Aleksandrowiczówna, Wikt. Gwizdakówna, Szajewiczówna, Fel. Grabska, Izab. Torosiewiczówna, Teresa Barańska, Olga Gnatowiczówna. Świadomość wiernego pełnienia szczytnych obowiązków trwałą Im zostanie pamiątką na całe życie.

Znaku Czerwonego Krzyża nie respektowali Ukraińcy nawet gdy widniał nad gmachami szpitalnymi, choć znaki te były umieszczone w sposób zupełnie widoczny dla stanowisk artyleryjskich, a zresztą Ukraińcy znali dawne ich przeznaczenie. Padły granaty na technikę, uszkadzając gmach, wybijały szyby w salach chorych, rannych wyrzucały z łóżek, w szpitalu II. kule szrapnelowe raniły pielęgniarkę. Przebywający w szpitalu I. oficerowie narodowości ruskiej wystosowali we własnem tudzież około 75 rannych żołnierzy ukraińskich imieniu pismo do ukraińskich wojsk z prośbą o zaprzestanie ostrzeliwania budynku, a równocześnie stwierdzili, że Polacy żadnych nie czynią różnic między rannymi i chorymi polskiej, ukraińskiej czy żydowskiej narodowości. Również nie uszanowały ukraińskie wojska krajowego Zakładu dla umysłowo-chorych w Kulparkowie. Dyrektor tegoż Zakładu zwraca się 15/XI. do naszej Nacz. Kmdy pisząc:

„Wobec zaszłych dnia 12. i 13. XI. walk na terenie krajowego Zakładu dla umysłowo chorych w Kulparkowie spowodowanych tem, że oddział wojsk ukraińskich zajął pozycje w samym Zakładzie i ostrzeliwał ze strychów poszczególnych oddziałów chorych i mieszkań funkcyjaryuszów zakładowych linię wojsk polskich, naruszając w ten sposób neutralność Zakładu i narażając Zakład i chorych na niebezpieczeństwa związane z przeciw akcją Wojsk polskich, zwraca się Dyrekcyja Zakładu do Naczelnj Komendy wojsk polskich z uprzejmą prośbą o zaprotestowanie przeciwko temu u Naczelnj Komendy wojsk ukraińskich i o spowodowanie na tej drodze zarządzeń, któreby w przyszłości zabezpieczyły Zakład od naruszania jego neutralności. Nadmieniam się, że Zakład mieści w swych murach około 1.400 umysłowo chorych a to zarówno Polaków, Rusinów i Żydów, że nadto służy prowizorycznie opieką lekarską i umieszczeniem rannym obu stron wojujących, że zatem przysługują mu w pełni prawa szpitalów do ochrony przed działaniami wojennymi“.

Nawet ściśle kulturalnej instytucji stojącej zdala od walk narodowych i partyjnych, z której zawsze korzystała nauka ukraińska, Zakładu Narod. im. Ossolińskich nie uszanowali Ukraińcy — widocznie jeszcze nie przystępni dla zrozumienia praw i umów międzynarodowych, mimo, że przecie choćby niedawna rosyjska inwazyja mogła być dla nich pewnym przykładem. Bibliotekę przemienili w wyposażoną w karabiny maszynowe redutę, z której nas gęstą razili palbą; mimo to Nacz. Kmda uznała Ossolineum za nietykalne i z naszej strony nie padł ani jeden strzał w kierunku tak drogiego sercu polskiemu gmachu. W czasie bombardowania miasta przez Ukraińców w d. 12, 13, 14, a zwłaszcza 15-go, ostrzeliwała artylerya kościół św. Elżbiety, nie używany przez polskie siły ani za punkt oparcia, ani za punkt obserwacyjny, niszczyła domy prywatne, razila ogniem ludność stojącą w ogonkach aprowizacyjnych. Próżno szuka się celu tego bombardowania, które nie mogło mieć skutków militarnych, a stanowiło jedynie akt bezużytecznego okrucieństwa.

We wszystkich tych sprawach interweniowała Nacz. Kmda, wysyłając odpowiednie protesty do Komendy ukraińskiej, spisując protokoły, gromadząc materiał dowodowy, przedkładając na ręce neutralnych, pełnomocnika duńskiego Czerwonego Krzyża J. H. Gourlanda

memoranda z przedstawieniem wypadków. Wreszcie w d. 19/XI. zawarła umowę z przedstawicielem wojsk ukraińskich w sprawie nieostrzeliwania szpitali, eksterytorjalności miejskiej elektrowni i gazowni, uszanowania patroli sanitarnych.

Dla rodzin walczących potworzyła Nacz. Kmda komisye zasiłkowe, powstały też fundusze zapomogowe dla inwalidów i rodzin po poległych. W ogóle stara się Nacz. Kmda opiekować się ludnością cywilną, co z najrozlicniejszych względów było konieczne. Musiała zaopatrywać ją w żywność, trzeba było nadto baczną uwagą otoczyć pleniący się zaród bandytyzmu, co wyszedł po żer na ulice krwią ociekające i bezkarnie chciał się panoszyć w podmiejskich wsiach. Stworzono żandarmeryę polową, milicję wojskową i obywatelską. To też na terenie „polskiego“ Lwowa wydarzyły się jedynie sporadyczne wypadki — a że niejedyn winowajca surową poniósł karę, zbrodniarze wobec bacznej postawy Nacz. Kmdy i oddziałów tropiących bandytów nie mieli tu pola do działania. Dopiero, gdy w dniu 22-go nagle rozszerzył się nasz stan posiadania, obejmując dzielnice, w których Ukraińcy zniewczyli wszelką straż bezpieczeństwa, jedynie niesłychanym terrorem pozorny utrzymując „ład“, a z których wycofali się jaknajpospieszniej, pozostawiając moc umięjących z ręcznie chwile bezpieczeństwa wyzyskać szumowin i mętów społecznych, więźniów wypuszczonych poprzednio i dezertów austriackich i własnych, rozegrały się w dzielnicy żydowskiej ohydne zajścia. Choć natychmiast były zgodnie przez ogół polskiego społeczeństwa potępione, a wojsko w czasie przy danych a jaknajcięższych okolicznościach możliwie najkrótszym radykalnie je stłumiło, zostały przecież przez wrogów powstającej Polski bez najmniejszej dla poszkodowanych korzyści przesadnie wyolbrzymione i posłużyły za przedmiot potwornie niecných oszczerstw rzucanych w prasie całego świata, jak dotąd bezkarnie, na wojsko i społeczność polską.

Cz. Mączyński przewodził Nacz. Komendzie nietylko na mocy stanowiska, ale inicjatywą, czynami, żelazną wolą i wiarą. Surowy i wymagający w służbie, serdeczny i szczerze otwarty poza służbą wzbudzał swym przykładem wiarę, krzepił ducha. A to było zaiste konieczne; żołnierz porwany beznadziejnym zda się zapalem, borykający się z bezmiarem przemocy stał na posterunku bez wypoczynku dniem i nocą, bywało że przez 7 dób, bywało że gorączkując trwał w służbie, wciąż dreszczem nawrotnym wstrząsany, aż opadały mu ze śmiertelnego znużenia ręce — a nadzieja pomocy z dniem każdym coraz bardziej wydawała się zwodniczą. Nie dawał się ukryć ponawiający się brak amunicji i choć ta myśl nie trapiła tak żołnierza, jak znajdującego dokładnie stan rzeczy Komendanta, niepokoiła przecież wszystkich. Już koło 7-ego listopada były zapasy jej na wyczerpaniu, oddziałom wojującym trzeba było odebrać karabiny i wymienić na inne, do których znalazło się jeszcze coś niecoś naboji. Dopiero zdobycz ze Skniłowa dozwoliła raźniej spojrzeć w przyszłość. Przez szpiegów dowiadywał się nieprzyjaciel o głównych ogniskach pracy i ostrzeliwał je. Krążyły bez liku i końca przeróżne wieści niepokojące. W zdenerwowaniu społeczeństwa, w machinacjach wroga, który za pomocą odezw do ludności, za pomocą szpiegów i agentów usiłuje w szeregi walczących wszczepić jad zwątpienia i zniechęcenia, w zachowaniu się obcej polskości części społeczeństwa leżały źródła tych pogłosek. Do wszystkich innych czynności Nacz. Kmdy dołączyła się jeszcze konieczność walki z niewiarą. I mimo wszystko udało się oddalić tę truciznę od duszy żołnierskiej — a udało się przykładami, jakimi świecili komendanci, słowami pochwały i uznania, które w rozkazach dziennych Nacz. Kmdy zawarte i przed szeregami odczytywane dumą napawały żołnierskie serca, komunikatami.

Ileż dobrego uczyniły te początkowo anonimowe komunikaty choćby tem objawieniem, że jest jakaś Naczelną Komenda, jest Wojsko Polskie. Przedewszystkiem stały się one źródłem siły dla mieszkańców „ukraińskiego“ Lwowa, a z pośród nich szczególnie dla tych, co nie pozwolili rodakom tonąć w rozpacz lub apatii, lecz powiększycielami byli ducha. Wśród tych byli tacy, co dzień jeden lub noc spędzili na górze, w Nacz. Kmdzie lub

w szkole Sienkiewicza i zbudowani widokiem tego cudu mocy i wytrwania, wracali apostołami dobrej nowiny. Sami niejednokrotnie gnębieni rewizjami i aresztowaniami — a Ukraińcy potrafili przy takich sposobnościach mordować nawet dzieci — budzili w „ukraińskim“, prasy i żywego słowa pozbawionym Lwowie wiarę i nadzieję, a walnymi środkami w ich rękę były przeszwarcowane przez linię bojową, ukradkiem przepisywane i rozdawane komunikaty Mączyńskiego. Tak się działo z każdym z 18-tu komunikatów, póki XIX-ty nie orzekł: „Opanowaliśmy dziś nad ranem całe miasto“.



NACZELNA KOMENDA.

KAP. BAC, PPOR. SELCER, MJR KMITA, KAP. AJDUKIEWICZ, Dr. MEJBAUM, PPOR. BORKOWSKI, POR. Dr. BROWIŃSKI, INT. PIERACKI, POR. GARBIEN, MED. GLUZIŃSKI, INŻ. DAJCZAK, [KAP. NILSKI, NACZELNY KOMENDANT, KAP. Dr. JAKUBSKI, KAP. LAVEAUX, MJR Dr. WĘGRZYŃOWSKI, POR. RAK.

Dokonał się ten cud tylko dzięki przechodzącej siłę słowa ofiarności i wytrwałości wszystkich obrońców Lwowa, żołnierzy i oficerów, wszystkich współpracowników Nacz. Kmdy. A choć jej członkowie — prawie wszyscy — po 22-gim chorobą odpokutują przemęczenie organizmu, wytrwali w ciągłej pracy aż do zwycięstwa.

Głęboka wiara dała widocznie Naczelnemu Komendantowi wzrok bystry, jasno i trafnie patrzący w przyszłość, skoro w odezwie dnia szesnastego listopada pisanej rzuci wojsku, mówiąc o szerzonej przez wroga czynniki myśli zwątpienia, następujące słowa:

„Żołnierze! Jestem pewny, że ta nikczemna, podstępna ofenzywa wroga spotka się z tym samym żelaznym Waszym odporem, o jaki rozbijają się wszystkie jego zbrojne ataki, że wszyscy w boju nie dacie przełamać waszej woli i ducha, że potraficie wytrwać aż do tej wielkiej chwili, która przyjdzie w najbliższych dniach — całkowitego zwycięstwa“.

Wiernie oddaje całą siłę ducha walczących następujący wiersz Maryana Grzegorzcyka (z „Pobudki“, 17/XI.):

## NA POSTERUNKU.

*Już dwa tygodnie wre w nocy i we dnie  
bój. Huczą strzały — raz po raz ktoś pada...  
Precz od nas poszło wszystko, co powszednie;  
dzisiaj jedna tylko myśl nami owłada:  
Całą moc skupić we wspólnym ognisku  
i nieugięcie trwać na stanowisku!*

*Rzecz dziwna: Dotąd myśmy już się stale  
godzili z myślą o własnej niemocy;  
i gdy nas wrogie zalewały fale,  
tylkośmy obcej czekali pomocy,  
tylko bezczynnie, zwiesiwszy ramiona,  
słuchali odezw dalekich Wilsona...*

*A w tem — uderzył grom! I w jednej chwili,  
tak dotąd bierni, tak żądni spokoju,  
myśmy moc zbrojną z niczego stworzyli;  
i w twarz wrogowi, co w podstępnym boju  
już do ostatniej dobijał się bramy,  
ze wszystkich piersi padł okrzyk: „Nie damy!“*

*Wielkie się rzeczy spełniają zaiste!  
Oto duch Polski, co leżał w letargu,  
powstał — i prawo obwieścił ogniste,  
że o świętości nie może być targu!  
a gdy gwałt dziki nad nami się szerzy,  
odpowiedź jedna: Bij, kto w Boga wierzy!*

*I cały naród podniósł się w zdumieniu,  
zakryte dotąd otwarły się oczy:  
Bo nie przepada bój nasz w zapomnieniu!  
On idzie w naród; rozdartych jednoczy  
i swary tłumy. A Duch potężnieje  
z każdą krwi kroplą, co się tutaj leje!*

*Polsko! My wierzym, że przez nasze boje  
Ty w życie nowe i moc się odrodzisz.  
Więc nas dziś krzepi wielkie imię Twoje:  
Wierzym, że przyjdiesz, że nas wyswobodzisz  
i do swej piersi przygarniesz, jak matka...  
Wiernymi — wytrwać pragniemy — do ostatka.*

*Polsko! My Tobie ślubujemy święcie,  
 że nam walczące nie osłabnie ramię!  
 A choć jesteście, jako na okręcie  
 wśród burz — zwątpienie ducha nam nie złamie!  
 Próżno wróg zewsząd wali na nas gęstwą!  
 Przetrywamy! Musi być naszym zwycięstwo!*

Pewność zwycięstwa słusznej sprawy sprawiła, że gdy Komendant zaimprovizowanego, z niczego więcej jak z patryotycznego natchnienia stworzonego Wojska Lwowskiego odda je Wojsku Polskiemu, wytoczy: dział 25, auto pancerne, pancerny pociąg „Lwowianin“, późniejszy „Pepetrójka“, 56 karabinów maszynowych, z których żaden nie pochodził z magazynu, lecz wszystkie co do jednego na wrogu zdobyte, dwie minierki 22-ucentymetrowe, dziesięć minierek 9-ciocm.; Wojsku Polskiemu odda warsztaty wojskowe zatrudniające przeszło tysiąc robotników, zorganizowaną kolumnę samochodów i gotowe do wymarszu tabor, sześć do natychmiastowego użycia przysposobionych aparatów lotniczych, intendaturę pracującą składnie, nietylko dla wojska, lecz i dla ludności cywilnej, — a z walczących przekaze 1.682 „karabinów“ piechoty, dwa szwadrony jazdy, i choć część armat była w naprawie, gdyż wszystkie nadmiernie pracowały, cztery pełne baterie artylerii.

W chwili wyprzedzającej zwycięstwo stan wyżywienia obejmujący prócz bojowych formacji także rannych, jeńców, zajętych w intendaturze, przy taborach i w warsztatach, wykazywał z górą 5.000 ludzi. Wróg był skruszony, moc jeńców czekało odstawienia na zachód.

Wszystko stworzone w ciągłym boju, wyrwane z pod ziemi potem olbrzymiego znoju, krwią nieustannych walk, pracą ogromną. Dzięki niej ostał się Lwów polski — do zrzucenia pęt brakło jeszcze tylko rąk niewielu. A gdy te nareszcie się pojawiły, Lwów powstał wolny i dumny ze swego męstwa.

**S**zkic niniejszy o wydarzeniach listopada 1918 roku ma być pamiątką jego szczytnych a krwawych dni dla tych, co przez współudział w walce nad wyzwoleniem Lwowa zdobyli sobie Krzyż Obrony Lwowa i dyplom, na tytule położony. Już choćby dlatego, jak niemniej i dla krótkości czasu, w jakim powstał, ogranicza się do raczej ogólnego przedstawienia, możliwie najwierniejszego, bo opartego nietylko na żywym świadectwie uczestników walk i krytycznym przejrzeniu wszystkiego, co o bojach lwowskich opublikowano, ale przede wszystkim na dokumentach tych dni: raportach, rozkazach, komunikatach, archiwum Brygady lwowskiej. Nie podajemy opisów walk 5-go i następnego dnia. Krwawymi toczą się one szlakami a podejmowane planowo, rozszerzają teren polski, bo przy odpieraniu napadów hajdamackich „wytrwać do ostatka“ naczelnym jest ich hasłem, przy ofenzywnych krokach walczą o lepsze obmyślenie ataku z brawurą wykonania. Już IV. komunikat donosi o 13-tej na wrogu zdobytej maszynie. Blask sławy idzie od śmiertelnych tych zapasów, a prócz wyżej wymienionych nowe w nim zajaśniają nazwiska. Sposobności sporo, bo walka się toczy i na peryferyach miasta i po wsiach okolicznych i w samym mieście, rubinem najlepszej krwi polskiej znacząc swój pochód ku środkowi miasta. Żołnierza porywa tak silny duch ofenzywy, iż party nim naprzód zapomina o osłonie i staje się bezpośrednio celem wrogich pocisków. Krwawe straty dopiero uczą go i szanować każą nakazy Kmdy, przestrzegającej przed zbyt pochopnymi atakami. Opanowuje Wasilewski śmiałym wypadem ze szkoły Maryi

Magdaleny ulice Kopernika i Sykstuską po gmach poczty; krwawiac zajmujemy w stałym pochodzie naprzód żandarmeryę, pałac Sapiehów i pocztę, gdzie skrzydło po skrzydle w pozycyjnej zdobywać musimy walce. Jaryna, Massar, Boheim, Rapacki w niej się odznaczyli. Południową część ogrodu Jezuickiego już w początkach walki zajął Ajdukiewicz i Korwin; stanie się on widownią długotrwałych zmagañ. Gmachu dyrekcji kolejowej, którego zdobycie i utrzymanie aż do ucieczki wroga ze Lwowa zawdzięczamy Rogozińskiemu, Sochackiemu i ich żołnierzom, często bronić wypadnie. Świstelnicki i Wydrzyński podjadą autemobilem i śmiało a skutecznie zaatakują gmach dyrekcji policyi. Żelaznym wałem opiera się wrogowi na jednej z najstraszniejszych pozycji rozgłośny odcinek „Bema“, od 7/XI. pod kmdą Szwarzenberg-Czernego, o koszary Ferdynanda długi trwa spór orężny, spór okupiony życiem m. i. śp. por. W. Kułakowskiego. Góra Stracenia już przy jej zdobywaniu pochłonęła życie śp. por. J. Kurdybana, a nasi i potem na jej stokach zając walczyć muszą (komendant jej rtm. Abraham, Świeżawski, Kułakowski, Mazanowski i inni rzetelnie walkami o nią zasłużyli sobie zaszczytną wzmiankę). Nieprzyjaciel świeżemi siłami, wysadzonemi na Podzamczu następuje na Janowskie — odrzucają go żołnierze oddziałów rotm. Pomian Cieńskiego. Dworzec Kleparowski zdobywa Abraham przez atak samochodem opatrzonym karabinem maszynowym. Śmiałe wypadki Starka — który już od początku walk stał bez przerwy w pierwszej linii bojowej i kilkakrotnie (n. p. zdobyciem Wulki) wyróżnił się duchem ofenzywy, a i po 22. listopada gromić będzie bandy ukraińskie na północnym wschodzie od Lwowa, aż 5-go grudnia wraza kula przetnie podczas ataku na Laszki Murowane nić ofiarne, najświętszej sprawie oddanego życia — przenoszą walkę na Zamarszynów, a i na Zniesieniu i w kierunku dworca Podzamcze strzały naszych karabinów nie dają wrogowi pokoju.

Niemniej krwi wchłania w siebie ziemia południowej części miasta. O wzgórze Cytaдели walczy uporczywie żołnierz polski, stamtąd znów idzie wypad Ukraińców, z którymi rozprawi się Mond. Zdobycie Wulki (na jej odcinku znalazł śp. por. dr. W. Kamiński zgon bohaterski) i szkoły Kadeckiej podaliśmy wyżej; spełzną na niczem liczne zakusy wroga, by wyrzeć ją Bieńkowskiemu, bo odcinek szkoły Kadeckiej i wobec przemocy mimo swych strat nie ustąpi; choć niejedno wydarły życie, zwycięskie dla nas rozgrywają się walki na cmentarzu stryjskim, koło rogatki stryjskiej, na powystawowym placu i w parku Kilińskiego. I w dalszym promieniu leje się krew; od 4-go, kiedy Bujalski i Dzieduszycki odrzucili wielokrotnie ich siły liczebnie przewyższające bataliony ukraińskich legionistów po za tor czernowiecki, przewala się wojna przez cały front ten od Skniłowa, gdzie zdobyliśmy (Wolak) armaty i pociąg amunicyi, przez Zimną Wodę, Kulparków (dworzec jeszcze przed Kleparowskim wpadł w ręce Abrahama), Persenkówkę, gdzie dzielnie staje por. Brzozowski, przez Sokolniki, Kozielniki i roгатkę Zieloną, pożogą i trupy znacząc zawrotne swe drogi. Rozszalała się wojna wszędzie w okolicach miasta prócz wschodu — 21. i 22-go listopada runie i tamtędy — tak gwałtownie i zbierała swe ofiary tak skwapliwie, że wreszcie musiała zaprzestać na chwilę swego krwawego dzieła. 17-go wieczorem zawarto na całym froncie lwowskim w celu zaprowiantowania ludności, która z powodu operacji na froncie pozbawiona była dotąd możliwości zaopatrzenia się w żywność, oraz w celu zaopatrzenia chorych i rannych i pogrzebania trupów, zawieszenie broni na przeciąg 48 godzin, począwszy od godz. 6-tej rano (wedle zegara ratuszowego) dnia 18. do godz. 6-tej rano dnia 20. W odnośnej umowie czytamy:



RTM. Dr. ABRAHAM.

„Każda ze stron może zawieszenie broni zerwać każdej chwili pod warunkiem zawiadomienia o tem na 3 godziny przedtem. Linia bojowa, oraz obsada ulic i budynków pozostaje niezmienną. Przejście linii bojowej — czy to żołnierzom, czy też osobom cywilnym — jest wzbronione; w tym celu obie strony stawiają na widocznych miejscach posterunki, które mają przeszkodzić ewentualnemu przejściu ludzi przez linię bojową. Na ulicach, któremi biegnie front, jest w zasadzie ruch wzbroniony, jednak mieszkańcy tych domów, których bramy wychodzą na takie ulice, mają prawo przechodu ulicą, wszelako z tem ograniczeniem, że a) przechodzić będą chodnikiem leżącym po stronie ich domów, (a więc nie na drugą stronę ulicy, gdyż to byłoby przejściem frontu), b) między dwiema poprzecznymi ulicami wolno przejść na raz w tym samym czasie najwyżej trzem osobom. Ulicę Pełczyńską zamykają obie strony, stawiając posterunki: koło remizy (Polacy) i koło wojskowej pływalni (Ukraińcy); tak samo zostaje zamknięta ulica Gródecka (powyżej koszar Ferdynanda). Przejście przez Ogród Jezuicki jest wzbronione. Patrole sanitarne, złożone z obu stron wojujących, zejdą się 18/XI. o g. 8. rano w restauracyi Ogrodu Jezuickiego i przegładną cały ogród. W budynku Głównej Poczty urzędować będzie mieszana komisya, złożona z 2 oficerów Polaków i 2 oficerów Ukraińców, której zadaniem będzie wyrównywanie ewentualnych nieporozumień na poszczególnych odcinkach podczas trwania zawieszenia broni“.

Wszystkie walki powyższe prowadzić musiała Kmda przy tak dotkliwym braku liczniejszych sił, że o rezerwie mowy być nie mogło. Gdy na froncie panował chwilowy spokój, zabezpieczano ściągniętym częściowo żołnierzem tyły — gdy jedno skrzydło szło w ataku lub było silniej atakowane, wzmacniać je można było tylko żołnierzem, dorywczo z innego skrzydła wycofywanym — przerzucaniem sił uzupełniać wypadało braki. Jakąż więc dumą napawało Kmdę utworzenie przez nią nareszcie rezerwy, nareszcie, bo w 16-tym dniu walki. I to nie byle jakiej, bo ta ogólna rezerwa całej armii walczącej liczyła aż 30-tu ludzi i komendanta, rotm. Dembińskiego. Tak to i takimi siłami walczył polski Lwów w listopadzie 1918 roku...

Nawet ten pobieżny zarys wymaga dla koniecznego uzupełnienia podkreślenia innych działań, przedewszystkiem kap. Spiechowicza, który zjawia się w ogniu walki jakby Boruta, djabeł szlacheckiej braci, już to na obwodzie miasta u wylotów ulic Polnej, Sadownickiej, Gipsowej, 29-go Listopada, Murarskiej, już to w Skniłowie lub w lasach Biłohorszczy, Zimnej Wody i Rudna, albo wreszcie przepędza hajdamaków od strony Sygniówki aż poza cmentarz kulparkowski. Uwija się skrzętnie Bujalski ze swymi ludźmi, Krynicki ze swą jazdą tłucze się między Skniłowem a Rzęszą, a i do Gródka pogna go rozkaz Nacz. Kmdy; skromniej, bo pieszo, ale niemniej skutecznie rozbija się w stronie północnej Wiktor. Nie szczędzi Nacz. Kmda w rozkazach swych wyrazów uznania dla por. Waleryana Sikorskiego, któremu powierza kmdę odcinka Podzamcze, a o którym jak i o innych najwybitniejszych już wymienionych powie rozkaz Komendy Wojskowej z d. 23/XI., że zasłużył się dobrej sprawie ponad wszelkie pochwały. Specjalistami w odbieraniu wrogowi karabinów maszynowych okaże się wielu jak Boruta, Abraham, Dzeduszycki, Brzozowski, Mirecki; Nittman zaś uczy wroga co warta taka maszynka w dobrych rękach. Pochwałę zdobyli czy



KAP. W. SIKORSKI.

to w komunikatach czy to w rozkazach Nacz. Kmdy, czasem kilkakrotnie, Lubaczewski, Hrabek, Pfeiffer, Koskowski, Kuczyński, Królikiewicz, Derpowski, Prokopowicz, Selcer, Rydel, Majewski, Filipowicze, Zając, Nowosielecki, Kozak, Koszuliński, Zajączkowski, Bober, Szydłowski, Mazanowski, Kopec, Dobija, Zachara, Buntner, Iwanicki, Greffner, Bieniewski, Łubkowski, Szymański, Serbeński, Rakisz, Żurowski, Schmidt, Groell, Niedźwiecki, Nowak, Ele-

ktorowicz, Jakliński, Hermanowski. Wzrośnie poważnie zastęp nazwisk, gdy sięgniemy do podoficerów i żołnierzy: Gorecki Janusz, Szatkowski Paweł, Presz Wł., Oleniczuk A., Wiśniowski T., Bestecki T., Ilkowski L., Magiera, Mondziak, Rożański, Wencel, Koziół, Szewski, Matwiejów, Beym, Żymirski W., Zadorecki E., Srokowski Wł., Müller J., Pizek P., Majewski, Giela St., Butkowski M., Kierski, Nekrasz, Zagórowski P., Białecki, Wenzel, Daciek, Ruebenbauer, Zawierciek, Szopiński, Dobrzańscy, Gerla F., Ościak St., Buczek J., Schuster, Czerniecki M., Langer M., Nekryś, Kowal T., Czerniak P., Kołodziejcki W., Mazurkiewicz Ed., Jasiński, Bednarski, Wieleżyński, Stankiewicz J., Procek T., Skawiński, Wiśniewski B., Góral St., Schneider J., Frodyma G., Prochacki St., Gąsiorowski T., Bednarski J., Śliwiński A., Vorcimmer T., Reutt W., Gettman, Lewicki J., Żurkiewicz M., Gliński Z., Jausa F., Zachara M., Steinhof, Grabski St., Pittner, Kielbusiewicz, Lipiński Cz., Szczurowski L., Nawrocki St., Zawadzki J., Piątek I., Muszyński Wc., Dutka Kaz., Frodyma Fr., Żółkowski Fr., Lipka Ant., Turzański Tad., Baławender P., Haftek St., Pączka Fr., Grabowski, Turek, Sochacki, Szarski, obaj Massalscy, Mościcki, Jaźwiecki, Bobowski, Łupian, Olszański, Palczak, Niewiadomski, Specht, Wojtowicz, Andakiewicz, Jagerowski, Rodzynkiewicz, Głogowski, Langner, Hayder R., Lang, Skrot S., Mozer Fr., Pych J., Józków A., Dzierżabicki Z., Śliwiński K., Moskwa Sz., Gerly A., Aster, Schulz, Honheiser, Zieliński Wł., Graff M., Geldeman Wład., Felbinger J., Godlewicz K., Kowalski J., Kuszyński R., Szostak J., Biłan J., Gondek St., Wolski L., Chońka St., Czerkas Wł., Schabowski J., Zadukiewicz K. Wyszczególnia komunikat XVI. śmierć sierżanta śp. Głogowskiego, „nieustraszonego patrolowca“, rozkaz dzienny nr. 12. plut. śp. Edwarda Baranowskiego, który padł broniąc pozycyi do ostatniej chwili; o Stan. Żarnowskim, „który ranny 2/XI. uderzeniem bagnetu pozostał dalej w linii do dnia dzisiejszego, pełniąc obowiązek żołnierski z brawurową odwagą“, mówi rozkaz z 12-go listopada, dnia Jego zgonu, kładąc już „śp.“ przed Jego nazwiskiem; a w dalszych rozkazach zjawia się to skrócenie przy nazwiskach: Dolaisa, St. Zamoyskiego, St. Zubrzyckiego, których już nie doszły wyrazy najwyższego uznania...

**W** słów kilka ujęliśmy rzeczy wielkie, nie wchodząc w opisy jak ich dokonano. W przygotowującej się publikacyi poda historyk dokładniejszy przebieg walk, uwydatni wyraźniej udział w nich osób wymienionych, przepisze wiecznej pamięci nazwiska poległych w wyczerpującej liście strat. Tu nie miejsce na to, nawet nie na podanie tych epizodów, co się aż proszą o literackie ujęcie. Z walk lwowskich polski talent pisarski wyśpiewa niezawodnie prawdziwie bohaterski rapsod, pokusi się o oddanie słowami tego czaru poezyi, co unosiła się nad czynami, co płynąc z niewyczerpanego źródła uczuć miłości Ojczyzny, z uświadomienia sobie wielkości ich czynów, z nerwowego podniecenia — towarzyszyła tym rycerzykom wśród świstu kul w czasie przekradania się przez ciemne ulice po pod zamarzniętymi w grozie domami, obok parkanów przez zamiejskie pustkowia, szła z nimi w pola zewsząd otwarte i ostrzeliwane, w lasy tajemniczą osnute ciszą, w debry i wyrwy nieznanne, w okopy dorywczo robione, pełne błota i zimnej, nieraz z krwią zmieszanej wody. Powiodła wielu z nich w zaświaty, matczykami oddając ciała ich, rzućane do grobów wojennego cmentarza. A każdemu pogrzebowi wtórowała najprzedniejsza salwa: echo rażących wroga armatnich i karabinowych strzałów.

— — — Śpij, kolego w ciemnym grobie  
Niech się Polska przyśni Tobie... — — —

Na czterech cmentarzykach: koło Techniki, Szkoły Sienkiewicza, w obrębie Szkoły Kaddeckiej i przy ul. Bema spoczęli rycerze walczącego Lwowa. W tej samej polegli potrzebie,



CMENTARZ OBOK PRAWEGO SKRZYDŁA POLITECHNIKI.

jak ongiś Longin Podbipięta i z niemiejszym niż On poszli męstwem w śmierć — więc dusze ich także „aniołowie wzięli niebiescy i położyli jako perły jasne u nóg Królowej Anielskiej“.



Opisy Sienkiewiczowskie błędą i maleją wobec bohaterstwa Obrońców Lwowa — oto sąd wydany przez Wodza, który temu bohaterstwu swych podkomendnych przypisać chce całą zasługę wyzwolenia miasta. „Jak lwy porwali się do broni, a wobec ich męstwa i pogardy śmierci błędnie sława Termopilskich zwycięzców“ — temi słowy Senat Uniwersytecki da prawdzie świadectwo, gdy w piśmie swem z d. 4. grudnia złoży na ręce Komendanta, „pod którego znakomitem i niemylnem dowództwem wyrwało ono Lwów z rąk nieprzyjacielskich“, całemu Wojsku wyrazi najgorętszej podzięk i najgłębszej czci. Skąd się wzięły, skąd rekrutowały takie zastępy?

W pierwszym rzędzie dał je Lwów, co od wieków przysporzycielem był Polski. „Lwowskie dzieci i kobiety odbiły miasto“ — to ogólne powiedzenie nie we wszystkim słuszne, bo jak z powyższego wiemy kierowali akcją wojskowi, którzy z karabinem w rękę szli w wir walki, — ale ku zawstydzeniu niejednego mężczyzny w sile wieku i zdrowia dużo w niem niestety prawdy. Udział młodzieży, chłopców i dziewcząt nawet, tudzież kobiet był bardzo znaczny. Podkreślić to musimy tembardziej, że w mieście siedzieli beczynnie nawet oficerowie powiadający: szkoda krwi, sprawa rozsądną będzie na kongresie; po 22. listopada nie mogli dłuższej znieść beczynności i podejmowali służbę, co prawda niekiedy niedługą we Lwowie, bo z innych stolic Rzeczypospolitej skuteczniej Lwowa bronić można...

Lecz bili się i mężowie, częstokroć żołnierze, co po czteru z górą latach wojennego znoju nie znaleźli i teraz jeszcze we własnej izbie wypoczynku lub odcięci od domu i swoich linią bojową, z bronią w ręku torowali sobie drogę. Bili się i cywilni, między nimi i starcy...

Walczył inteligent, mieszczanin, student, robotnik, chłop. Wszystkie stany zeszyły się w okopach, w których ramię przy ramieniu znachodzili się i wyrobnicy dzienni i radcowie, z tych jeden nawet radca dworu. To zapowiedź 11 stycznia, dnia tego, który powie Polsce, że oto o jednej i tej samej porze zginęli śmiercią walecznych w boju o Ojczyznę magnat młody, potomek karmazynów i piekarczukwywiadowca. Spotykali się nauczyciele z uczniami, ojciec szedł z synem. Z karabinem w ręku przeżywa dzieje tych dni historyk, badacz walk Kościuszkowskich, boju księcia Józefa i Napoleona (Skalkowski). Na odcinku Szkoły Kadeckiej znajdzie się radca sądowy, który niebawem opisze wrażenia odniesione z nowego swego urzędowania (Orobkiewicz). Na Pełczyńskiej zejdą się w jednym szeregu robociarz, mieszkaniec Zamarstynowa, wiecznie klnący — a już najbardziej gdy wspomni „swą Mańkę, do której jeszcze dostać się nie może“ — z profesorem wiecznie pykającym z nieodstępnej fajeczki i wiecznie skłonny do dowcipkowania (Reiss), a profesor z uczniem, 14-letnim Tadzim Jabłońskim, którego jasne oczęta napróżno patrzą, czy linia nie przesuwają się na jego ulicę, do domu, do „mamy“, w którego płowej główce zawodne snują się myśli o chwili powrotu do niej — bo nie zobaczy jej już nigdy...

Nie wystarczała kobietom praca pełna poświęcenia i niebezpieczeństw, jakiej w bród miały sanitaryuszki; biorą na swe barki ciężką a odpowiedzialną służbę wywiadowczą a przedewszystkiem kuryerską. Jako kuryerki, okazały się elementem zawsze karnym, bezwzględnie sumiennym i zasługującym na pełne zaufanie. Od pierwszej chwili przechodzą przez linię ognia gęsto rozstawionych wedet ukraińskich aż do ostatniego dnia — 21. listopada, w którym śmiertelny pocisk ugodził jedną z tych nieustraszonych kuryerek, śp. Felicję Sulimirską. Wreszcie znachodzimy kobiety także w szeregu walczących z karabinem w ręku, wskrzeszające tradycję Platerówniej i Pustowojtówniej. Z przeróżnych sfer rekrutowały się te teraz dopiero na widowie wojny wstępujące „legionistki“: są niemi obok słuchaczek uniwersytetu konduktorki tramwajowe, obok panienek „z dobrego domu“ robotnice i córki dozorców. Tajemnicy ich nazwiska strzeże nieraz pseudonim; pseudonimową jest nazwa „Józefy Balcer“, pod którą złożono do grobu zwłoki 21-letniej kobiety walczącej od pierwszych dni dzielnie i wytrwale na odcinku Bema. Tam też padła na posterunku. Rozkaz 12-ty wyraża uznanie „Jance“ — więc i tu samo imię wystarczyć musi. Inne wymieniają w gronie zasłużonych walecznych Tynikównę (feljeton któregoś z pism lwowskich opisuje, jak walczyła na odcinku Kadeckiej szkoły), Stryjczykównę, Helenę Trzebicką (z oddziału żeńskiego P. O. W.); znosi dolę i niedolę żołnierzy lwowskich i jest jednym z prawdziwie dzielnych Teresa Brzozowska, biła się mężnie Stan. Marczyńska. Kobieta stała się żołnierzem.

Dzień 31-go października sprowadził do Lwowa przedstawiciele stowarzyszeń studenckich z całej Polski, bo 1-go listopada rozpoczynały się obrady Zjazdu wszystkich organizacyi ideowych polskiej młodzieży akademickiej. „Warszawa—Kraków—Lwów—Kijów—Moskwa“ są wymienione pod uchwałami Zjazdu, ogłoszonymi w polskich dziennikach lwowskich z 3/XI. Zjazd należycie ocenił zamach stanu dokonany przez t. zw. Radę Narodową



ŻOŁNIERZ LWOWSKICH W. P.  
STARSZE POKOLENIE.

Fot. por. B.

ukraińską jako akt gwałtu, godzący w najistotniejsze interesy olbrzymiej większości mieszkańców Lwowa, który nigdy nie wyrzeknie się przynależności do państwa polskiego a „rząd ukraiński“ jako samozwańczy. Podkreślając: „Tragiczne przeżycia chwili obecnej nie odbierają jednak młodzieży polskiej pełnego zrozumienia tego faktu, iż narody polski i ruski od wieków wspólnie zamieszkujące tę ziemię, związane są z sobą tyłoma węzłami i interesami, że szukać muszą sposobów wzajemnego współżycia“, wezwał Zjazd całą polską młodzież akademicką, by stanęła w karnych szeregach na stanowisku nieugiętej obrony pełni praw, jakie się nam w tym kraju należą. To też niedługo trwał Zjazd — już po kilkugodzinnych obradach udali się jego członkowie na miejsce walki i przez trzy tygodnie bez przerwy stawali czoło wrogowi. Niemal wszyscy byli ranni. Nazwiska Katelbacha, Jankowskiego, Denhof-Czarneckiego, Majorowicza, Rembielińskiego, Drozdowskiego, Dapa, Lenartowicza, Brunera, Lipińskiego, Hillera, Nekrasza, Arnolda, Skarzyńskiego i Pstrokońskiego pomieszczone są w rozkazy Cz. Mączyńskiego z dnia 29/XI, w którym jako Komendant miasta członkom stowarzyszeń akademickich wyraża za ich udział w obronie Lwowa gorącą cześć.

Rozległe ziemice polskiej Rzeczypospolitej były więc szczęśliwym zbiegiem okoliczności zastąpione w walce Lwowa o zrzucenie jarzma, co niespodzianie nań spadło. Przynależność Lwowa do Polski zaraz w pierwszej chwili jego powrotu do Macierzy zadokumentowano najdobitniej tym węzłem wspólnie przelewanej krwi.



ŻOŁNIERZ LWOWSKICH W. P.  
MŁODZIUTKI TELEFONISTA.

Fot. Tabińscy (Ata we Lwowie).

W liczbie 40. stanęli do zbrojnej rozprawy słuchacze dublańskiej Akademii stawiając się pod rozkazy por. Ajdukiewicza; niemal połowa z nich nie wyszła cało, bo ni krwi swej ni życia nie szczydzili.

Lwowskiej młodzieży akademickiej walka listopadowa ciężką zadała stratę przez śmierć słuchacza lwowskiej techniki śp. Z. Popowicza. Poległ 9/XI. podczas ataku naszego oddziału z ogrodu Jezuickiego na sejm.

Poległo młodzieży lwowskiej niestety więcej.

Słabym jej dłoniom dała Sprawa nieprawdopodobną moc i dzielność. Wśród wymienionych żołnierzy, którzy szczytnie się odznaczyli, odsetek młodzieży jest olbrzymi. Złożyły się nań i młodzież rękodzielnicza i ucząca się w naukowych zakładach Lwowa, co najlepszym jest dla nich świadectwem, że choć dwugłowe ciążyły nad nimi orły, duch w nich był polski. Stawała młódź nasza do szeregu mimo, że jej jak śp. Jabłońskiemu przekradąć się było trzeba przez linię bojową, szła w bój, który nietylko tego Tadzia odebrał mamie na zawsze. Sieradzki, Skibniewscy ze starszych, Stan. Kosiński, Tadeusz Podhrebenny, Waclaw Chądzyński, Staś Koniuszewski, Tadek Jaszcz, Wacek Żmudzki, Jurek Bitschan... dość, dość — choć to jeszcze nie wszyscy. Ginie młódź nasza

przy odbijaniu Lwowa, ginie i w walkach obecnych, jak śp. Romek Hayder, († 12/I. 1919), który gołymi rękami zdobył sobie pierwszą broń i amunicję, a brawurą w walkach oddziału Monda o Cytadelę pochwałę rozkazu dziennego z 15/XI. — bo nie obudziły się serce i sumienie całego Narodu, nie powstał jeszcze Naród w całej swej potędze. W tej chwili jeszcze ciągle młodzi, co przyszłość naszą stanowią, oddają swe życie i rzucają swe istnienia niby kwiaty purpurowe do stóp powstającej z mar Polski. Niechżeż każde polskie dziecko dowie się o Nich i uczy się o Nich i o tem, jak ciężko Polska okupiona — a od Nich niech się nauczy, jak Ją kochać należy.

Wbrew wrogim polskości, przez przeróżne czynniki wszelkimi sposobami podsycanym prądom separatystycznym, jakie nurtują w społeczeństwie żydowskim i, choć ono od wieków już wśród nas, z nas i na naszej ziemi żyje, coraz groźniejszymi obecnie wzbierają falami, znaleźli się wśród walczących oficerowie Żydzi-Polacy. Oddani sprawie Ojczyzny, Polski, godnie pełnili obowiązki oficerów Wojsk Polskich.

Znalazł się w naszych szeregach Francuz, bo rozumiał, iż nasza sprawa jest słuszną i zgodną z hasłami zwycięskiej republiki francuskiej, walczyło po naszej stronie kilku Włochów. Nie było u nas Niemców-najmitów, jakich dobrali sobie Ukraińcy.

Z uczuciem czci pisaliśmy o naszych bojownikach, dając tę odpowiedź na pytanie: Kto walczył? Musimy ją uzupełnić. Wyrazami pamięci o tych, których nie wykazuje żadna ewidencja. Czy to dlatego, że pobyt ich u nas był chwilowy i rozeszli się w różne strony, czy też bo — odeszli bezimiennie na zawsze. Oddając hołd uczestnikom walk lwowskich nie zominajmy nigdy o tych, co pozostaną bezimiennymi obrońcami Lwowa.

Bojownikom tym, im wszystkim zawdzięcza Lwów dzień jasny, w którym nietylko złamany został i precz odrzucony hańbiący „ukraiński“ ucisk, lecz wraz z nim i jego twórca: 146-cioletnie panowanie austriackie.

Dzień ten już świtał.



akcyę o uzyskanie kontaktu z władzami wojskowymi tworzącej się Polski, a przez nie pomocy zbrojnej wszczęła Nacz. Kmda już w pierwszej chwili, chcąc doraźnym działaniem oszczędzić narodowi krwi, a miastu walk i pokonać wroga jaknajrychlej, nim ściągnie swe siły. Lecz wobec tego, co w Polsce wówczas się działo, nie prędko zjawily się posiłki.

Już w nocy na 1/XI. wysłała Nacz. Komendant gońca do rządu polskiego; zaraz w pierwszych dniach listopada podjął się drugi delegat Nacz. Kmdy przeprawy przez czerń ukraińską, żywo przypominającej przedarcie się Skrzetuskiego z obleżonego Zbaraża do Króla Jęgości: zimnym a dżdżystym wieczorem wyszedł z miasta przez roгатkę Zieloną, przekradł się, okrażając miasto, przez wsie zalane żołdactwem nieprzyjacielskim, by po 2. w szczerem polu, na deszczu i chłodzie spędzonych dobach pomknąć pociągiem na zachód z „ukraińskiego“ podówcza Gródka Jagiełły; 7/XI. opuszcza prof. Stroński nasze miasto, by aeroplanem przybyć do Krakowa i tu wielką wdroyć akcyę. Potrzeba jej była gwałtowna, tem bardziej, iż jak wiadomo pierwszy oddział spieszący do Lwowa z pomocą, która wtedy odrazu mogła na naszą szalę przechylić zwycięstwo i moc uratować życia ludzkiego, rozbrojony został w Lublinie z powodu znanej afery z przysięgą „ludową“. Kraków poruszono. Pomknął lotnik do Warszawy i po przedstawieniu Piłsudskiemu całej grozy położenia we Lwowie, uzyskał wprost u Naczelnika Państwa, który poprzednio uważał sprawę za czysto polityczną i miał ją przekazywać premierowi, przyrzeczenie pomocy. Przybył 10/XI. do Nacz. Kmdy pułk. Sikorski i celem zorganizowania odsieczy zaraz na tymże samolocie, którym dotarł do Lwowa, wyruszył w kierunku Krakowa. Odbicie Przemyśla (12/XI.) to pierwszy etap spieszącej pomocy, dla której nastaly pomyslniejsze warunki. Nacz. Kmda wystosowała w d. 15/XI. niemal równobrzmiące pisma do Komend Wojsk Polskich w Krakowie, Lublinie, Warszawie. Piszę w nich: „Od 1/XI. b. r. toczy się walka o Lwów. Podjęta siłami niesłychanie z naszej strony nikłemi, pozbawionemi niemal zupełnie broni, trwa już dzień piętnasty i co dzień nowe przynosi sukcesy. (Następuje wylczenie naszego stanu bojowego tudzież

opis naszych stanowisk). Walka w mieście samem przybrała charakter pozycyjny. Siły ukraińskie przewyższają nas parokrotnie, przede wszystkim jednak górują nad nami ilością dział, karabinów maszynowych i granatów ręcznych. (Tu mowa o siłach ukraińskich i ich materiale żołnierskim). Sforsowanie ulic możliwe tylko przy znacznych stratach i liczniejszych środkach technicznych, niż zdobyte przez nas. Za słabi do podjęcia działań ofensywnych na większą skalę, odpieramy co dzień silne ataki nieprzyjaciela i utrzymujemy w swych rękach opionowaną przez nas część miasta. Amunicja do karabinów Manlichera jaką rozporządzamy, jest już na wyczerpaniu, amunicja rosyjska nie starczy również zbyt długo. Opanowanie miasta dziś jeszcze łatwe, przez równoczesny atak na skrzydłach i okolenie. Na to brak nam sił żołnierskich. To też z niecierpliwością wyglądamy pomocy, która tem mniejszą być może, im prędzej przyjdzie. Dziś starczyłoby 500 do 1.000 żołnierza, dla którego przedarcie się od strony północnej nie przedstawiałoby większych trudności. (Następują zebrane przez oddział wywiadowczy Nacz. Kmdy informacje o dyslokacji ukraińskich wojsk w tej stronie). Odwlekanie pomocy szkodliwe, gdyż 1) ludność cywilna po tamtej stronie frontu, strasznie cierpi pod terrorem ruskim i mrze głodem, 2) pozwala Ukraińcom zbierać siły, 3) rozzuchwała ich po wsiach, które im później, tem trudniej można będzie opanować. Ponieważ Lwów jest kluczem dla Galicyi wschodniej, po którego opanowaniu cała sprawa pomyślnie rozwinąć się musi, prosimy o jaknajspieszniejsze wysłanie możliwie największych posiłków, z tem, że więcej niż 2.000 ludzi na razie nam do tego nie potrzeba". W piśmie zaś z d. 17/XI., wysłanem przez dr. Stefczyka jako przedstawiciela lwow. Komitetu Bezpieczeństwa i Ochrony Dobra Publicznego do Rządu polskiego w Warszawie, daje Nacz. Kmda lwowska po zaznaczeniu, że „świadoma obowiązku bezwzględnego wojskowego posłuchu wobec Rządu Polskiego jako najwyższej Władzy państwowej z woli Narodu wyrosłej, oddała się bez zastrzeżeń do Jego dyspozycji“, wyraz swej głębokiej do Rządu ufności: „N. K. W. P. we Lwowie nie wątpi, że Rząd polski w Warszawie przez decyzję energiczną i spieszną zapewni nam wydatną natychmiastową pomoc wojskową, że nie zmarnieje w nierównej walce nasz trud żołnierski w obronie kresów wschodnich państwa polskiego podjęty, gdy poprze go swym autorytetem suwerenna władza polska“.

Od 6 rano 18/XI. trwał Lwów pod znakiem zawieszenia broni. Miało się skończyć po dwóch dniach (zob. str. 17), ale oto nr. 15. „Pobudki“ z 20/XI. doniósł miastu wyczekującemu w najwyższym naprężeniu nerwów dalszego biegu wypadków, że na podstawie umowy, zawartej d. 19/XI. o g. 6 wieczorem między przedstawicielem Naczelnaj Komendy Wojsk Polskich i przedstawicielem Naczelnaj Komendy Wojska Ukraińskiego, zawieszenie broni zostało przedłużone na całym lwowskim froncie o godzin 24, tj. do d. 21/XI g. 6 rano, „celem dania możności delegatowi Rządu francuskiego porozumienia się z obu walczącymi stronami“. (Przybył naonczas do Lwowa, serdecznie przez Polaków witany delegat francuski Henryk Villaine i brał udział w rokowaniach Komitetu polskiego z ukr. Radą Narodową). Lwów trwał dalej w oczekiwaniu przyszłości, nad którą wszelkimi siłami i gorączkowo pracowała w tajemnicy Nacz. Komenda, gotująca się w nadziei otrzymania pomocy, do walnej rozprawy z wrogiem.

Jeszcze jeden wysłannik „polskiego“ Lwowa (prof. Świtalski) odbywa w — polskim już — Przemyśle konferencyę z podpułk. Tokarzewskim, w rezultacie której uzyskuje Jego zgodę na szybsze wysłanie odsieczy dla Lwowa. 17/XI. odbiera Komendant Lwowa list ppułk. Tokarzewskiego, donoszącego, że i z jakimi siłami przyjdzie z pomocą. Pierwsza pozytywna wieść — jakżeż radosna! Zgrzytem odzywają się już tylko ostatnie słowa dodatkowej relacji lotnika, ustnej, „pułk. T. oznajmia, iż wyjazd jego z Przemyśla nastąpi 19/XI. o godz. 4. rano, o ile nie otrzyma wyraźnego zakazu“. Nieskończenie długimi wydały się godziny niepewności... — ale gdy 19-go lotnicy zaraportowali, iż wojsko wyjechało z Przemyśla, miał Wódz i kierownik trzytygodniowych bojów, poza wciąż się na-

suwajacem pytaniem, czy jaki zakaz nie zatrzyma ekspedycyi juz w drodze, pewnośc zwycięstwa. Plan oswobodzenia Lwowa był przecie obmyślany przezeń juz w pierwszych dniach walki. Naszkicowany jest w przytoczonych pismach, a 18-go leżał w Nacz. Kmdzie juz w najdrobniejszych wypracowany szczegółach plan ataku z dyspozycją uwzględniającą oczekiwane posiłki. To też, gdy pod wieczór 20/XI. w kwaterze lwowskiej Kmdy zjawił się ppułk. Tokarzewski, dowódca oddziałów ekspedycyjnych, które świeżo po przemyskich bojach nie zawahały się przed ryzykowną drogą przez kraj zalany wrogimi wojskami i szczęśliwie ją przebyły, było już wszystko na najlepszej drodze. Tembardziej, że kwestyę taktycznego dowództwa nad połączonemi siłami rozwiązano zaraz w ten sposób, iż obejmie je „jako starszy rangą“ ppułk. Tokarzewski, który znów, jak wykazuje porównanie dyspozycyi ataku z 18/XI. z nową z 20/XI., przyjął plan lwowski bez jakiegokolwiek zmiany zasadniczej. Mimo iż żołnierz ekspedycyi — złożyli się na nią: I. ba-on 5. p. p., jedna kompania jarosławska 4. p. p., 2 plutony 10 p. p., 1 pluton 8. p. p., 1 pluton saperów, legia oficerska, razem 730 „karabinów“ piechoty, 2 baterye armat, 2 plutony kawaleryi, 1 pociąg pancerny — dopiero co wrócił z pola walki, obrano zgodnie z życzeniem lwowskiej Kmdy i kończącym się rozejmem jako czas rozpoczęcia ataku i otwarcia ognia artyleryjskiego godzinę 6-tą rano dnia 21/XI.



PPUŁK. TOKARZEWSKI.

**N**ie znało miasto planów Kmdy — pierwsze strzały armatnie, które zagrzmiały punktualnie o 6. rano 21/XI. obwieściły mu tylko ostateczny koniec zawieszenia broni. A gdy zaraz potem odezwał się przeraźliwy odgłos bitew i szalał przez długie godziny, gdy bez przerwy huk dział wstrząsał miastem, zewsząd dochodził szum pocisków armatnich i świst kul, gdy nieustannie terkotały kulomioty i wciąż były salwy karabinów — zamarło życie w mieście, w którym co tylko czuło po polsku, radowało się głośnymi przejawami naszej siły, a wszystko co żyło wsłuchiwało się z nadzwyczajną uwagą w straszną orkiestrę walki. Lwów pograżył się w milczeniu i dumaniu niespokojnem, czyje to armaty tak szaleją, czyje biorą górę.

W myśl planu Nacz. Kmdy, która zawsze stała na stanowisku oszczędzania miasta i unikania walk ulicznych, jako wymagających zbyt wielu ofiar, atak postępował krańcami miasta, okrążając je od południa i od północy w kierunku wschodnim. W grupie południowej nawiązującej do prawego skrzydła istniejącego frontu, walczyły pod kmdą Boruty części obsady odcinka V. i I. (bez oddz. por. Monda), tudzież gros sił ekspedycyjnych, mianowicie legia oficerska, I. ba-on 5 p. p., kompania jarosławska; w grupie północnej, mającej zająć Wysoki Zamek, oddziały własne Starka i Sikorskiego pod kmdą tegoż, z przydaniem 2 plutonów piechoty ekspedycyjnej (10 p. p.) i 1 plutonu saperów; grupą środkową, złożoną z załogi odcinka III., IV. i oddz. Abrahama dowodził rtm. Cieński: miała za zadanie demonstracyę na froncie, a w miarę postępu akcji posuwanie się do miasta; wreszcie grupa Cytadeli pod dow. kap. Trześniowskiego, złożona z załogi odcinka II. i oddz. Monda, tudzież jednego plutonu eksped. (8 p. p.), miała wykonać maskowany atak na Cytadelę i w miarę postępu głównej akcji cer-

nować ją. Z każdą z grup współdziałała artyleria i ostrzeliwując Cytadelę tudzież Wysoki Zamek i pozostałe w ukr. rękach dworce kolejowe, przygotowywała akcję bojową piechoty; baterie ekspedycji były pod kmdą mjra Knoll-Kownackiego. Kawalerya zaś, lwowska i ekspedycyjna, dowodzona przez Krynckiego osłaniała tyły piechoty od wschodu. Pociągi pancerne, lwowski i przemyski, otrzymały osobne dyspozycje, w myśl których przemyski miał dotrzeć na Podzamecze, lwowski zaś, osłaniając flanki i tyły, dotarł w znakomitym wypadzie przez Persenkówkę i Sichów do Starego Sioła. Lotnicy pomagali w walkach pod Wysokim Zamkiem i obrzucili bombami Stare Sioło. Grupę



W ZDOBYTEJ CYTADELI.  
Z BUJWIDÓW TRZEBICKA, Ś. P. R. HAYDER.

Fot. L. Wieleżyński.

północną powstrzymał w zaczątku ataku niezmierne gwałtowny ogień ukraiński z silnie obsadzonej Rzeźni i okolicy, — oddział Abrahama posunął się naprzód i stanął aż u wylotu ul. Alembeków, — grupa środkowa kap. Trześniowskiego szturmująca cytadelę, poniosła znaczne straty (padł śmiertelnie raniony ppor. Sochacki) i nie zdołała zająć wzgórza Cytadeli, — grupa kap. Boruty, w niej I. baon 5 p. p. pod kmdą kap. Paszkowskiego, wyparła natomiast nieprzyjaciela w szybkim pędzie ze Snopkowa, Pasiak miejskich, Pohulanki, cmentarza Łyczakowskiego i zajęła jeszcze przedpoł. dworzec Łyczakowski. Po 2-giej godzinie przemęczony żołnierz nie mógł iść dalej, ale utrzymał się na liniach zajętych. Zapadł prędko zimowy wieczór i pokrył mrokiem krwawą dnia tego robotę. Wynikiem jej było okolenie Ukraińców, dla których jedynie północny wschód był otworem do odwrotu. Wczas też zaczęli zeń korzystać; ich przewodcy polityczni wycofywali się już od południa, wojsko, jak się później okazało, zaczęło odwrót od chwili wczesnego zmroku. Zresztą zwróciła się jeszcze dnia tego Kmda wojsk ukr. do naszej Komendy z propozycją zawieszenia broni „celem umożliwienia Ukr. Radzie Narodowej porozumienia się z hr. Skarbkiem, członkiem Komisji Likwidacyjnej“. Odpowiedź brzmiała, że Skarbek przejdzie każdej chwili przez front, zawieszenie w obecnym stadium ataku niemożliwe. Późnym wieczorem przybył gen. Roja z 2 kompaniami w sile 180 ludzi. Po naradzie cofnął swój początkowy plan zaprzestania walki i trzymania się w rezerwie aż do przybycia dalszych posiłków, a uznawszy plan lwowski przeznaczył swe 2 kompanie do dalszego ataku o 6. rano przez górę Jacka i Jabłonowskich na miasto. Lecz gdy g. 1-sza w nocy przyniosła Nacz. Kmdzie raporty o wycofywaniu przez Ukraińców oddziałów w śródmieściu, przydzielił Komendant połowę swej całej rezerwy tj. 50 ludzi por-wi Abrahamowi z rozkazem uderzenia w kierunku teatru i rynku. Przed 3-cią zajęty był teatr i odwach — na wiadomość o tem wszystkie grupy otrzymały rozkaz atakowania: naprzód! Miejskami stawiali jeszcze Ukraińcy silny opór, ale nic już nie mogło odwrócić ich klęski. O 5<sup>20</sup> zdjął Abraham ukraińskie chorągwie z wieży ratuszowej, dając w zamian jedynie jej należny biało-czerwony sztandar — na zdobytej przez nas Cytadeli powiał takież sam sztandar — a za nimi dalsze w całym mieście. Rankiem, po 6-tej, objechawszy całe miasto, które dzięki żelaznej Jego woli i prowadzonym przezeń walkom ubiegłych

tygodni odzyskało wolność, wypisał Mączyński ostatni swój komunikat: „Opanowaliśmy dziś nad ranem całe miasto“. Najdłużej, bo do 7<sup>30</sup> rano i najzacieklej bronili się jeszcze Ukraińcy na Żółkiewskim i Wysokim Zamku, celem zabezpieczenia sobie jedynej drogi odwrotowej przez Żółkiewską roгатkę.

Nie obeszło się bez strat; z oficerów prócz śp. Sochackiego, zginie z ran w ostatnim dniu poniesionych wymieniony wyżej wśród wyszczególnionych chor. J. Kierski, padli na polu walki chor. wojsk rosyjskich śp. Al. Śliwiński, który walczył o Lwów jako szeregowiec oddziału Boruty, śp. por. J. Wysocki z przybyłej z odsieczą legii oficerskiej, śp. chor. Wł. Żmuda, komdt oddziału rzeszowskiego odsieczy, śp. ppor. Stefan Łabędź Szameit, jeden z dawniejszych wojowników lwowskich. Z samego 5 p. p. zginęło śmiercią walecznych 8 żołnierzy, dołączają się do nich dalsze ofiary z pośród obrońców Lwowa, co od 3-ch tygodni codzienną, stałą składali daninę krwi.

Pomoc dana miastu przez ppułk. Tokarzewskiego uwieńczyła zwycięstwem krwawy, trzytygodniowy trud jego obrońców, bez którego odsiecz byłaby daremną a Lwów stracony.

**P**rzyszły od zwycięskiej chwili długie trzy miesiące; od tej chwili, co zdawała się być zwiastunem rychłego wyzwolenia całej wschodniej połaci kraju i tysięcy rodaków, oczekujących od nas, do tej pory daremnie, wybawienia. Ten sam żołnierz, co bronił jak lew Lwiego grodu i ten, który z odsieczą dłań przybył, stoją nadal u jego bram na posterunku. Większość obrońców Lwowa weszła w skład utworzonej w d. 12. grudnia Brygady lwowskiej, stojącej pod kmdą brygadiera Mączyńskiego, do 22/XI. Naczelnego Komendanta Wojsk Polskich we Lwowie, następnie do 12/XII. Komendanta miasta i okolicy. Po kilkakrotnem uszczupleniu wchodzą obecnie w skład Brygady trzy pułki piechoty (1-szy, 2-gi i utworzony na miejsce 30 p. p. 3-ci pułk strzelców lwowskich), szwadron kawaleryi, batalion szturmowy. Brygada lwowska jest nią nie z formy i z imienia, ale z treści samej, najistotniejszej, bo okupionej krwią, znojem i trudem jej żołnierzy.

Wojenko, wojenko... kto ciebie pokocha w zimnym grobie leży..., a po nim zostanie cichy płacz dziewczyny, cichy płacz dziewczyny i bezsilne łkanie... W smętnej pieśni koi żołnierz tęsknotę swą, żal swój i ździwienie wobec bolesnego widowiska, że śmiertelny taniec walczących wije się wśród olbrzymiego koła biernych widzów, którzy z założonymi rękami patrzą na krwawe zapasy. Ale żołnierz lwowski nie traci wiary. Wie, że ta walka wokół Lwowa — to symbol walki o całość Polski, o jej granice, o los narodu. Że walka dopiero się wszczęła i stawia przed narodem zadania ogromnej wagi dla jego przyszłości, do rozwiązania których musi powstać wielka, karna armia. Wie o tem, wierzy w to i pomny testamentu przekazanego mu przez tych, co z nim współwalcząc zginęli, — trwa na posterunku i wytrwa choćby do ostatniego tchnienia.



NA POSTERUNKU.

Fot. por. B.

SPISAŁ I WYDAŁ PROF. JERZY DUNIN-WĄSOWICZ PPOR. W. P.  
SŁOWO WSTĘPNE DAŁ PPOR. WOJSK POLSKICH STEFAN MEKARSKI.

~~~~~

STO EGZEMPLARZY OZNACZONO NUMERAMI OD 1—100 I ODBITO NA NAJ-  
LEPSZYM PAPIERZE KREDOWYM. ~~~~ CENA EGZ. NUMEROWANEGO KOR. 50.  
DO NABYCIA TYLKO U AUTORA (KOMENDA BRYGADY LWOWSKIEJ).  
1600 EGZEMPLARZY WYBITO NA PAPIERZE KREDOWYM. ~~~~~~  
OLBRZYMIĄ CZĘŚĆ NAKŁADU SPORZĄDZONO NA PAPIERZE ZWYKŁYM.  
W TYCH EGZEMPLARZACH OKŁADKA JEST ZARAZEM KARTĄ TYTUŁOWĄ.

DOCHÓD NA FUNDUSZ POMOCY DLA OBROŃCÓW LWOWA I ICH RODZIN  
IMIENIA CZESŁAWA MACZYŃSKIEGO.

~~~~~ SKŁAD UKOŃCZONO 6. MARCA 1919 ROKU. ~~~~~



